

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok VIII. Kraków, 16 grudnia 1911. Nr. 50.

Zamach samobójczy w kościele.

(Treść na str. 2).

Zamach samobójczy w kościele.

(Do illustracyi tytułowej).

Jednym z najbardziej może smutnych objawów, rzucających ujemne światło na zdobycze cywilizacyjne ludzkości, jest stały wzrost samobójstw wśród współczesnych społeczeństw. Bo niema chyba straszniejszej tragedyi, jak ta, która samobójcy każe przeciąć pasmo własnego życia. To też przyczyny wzrastającej liczby samobójstw należy szukać niewątpliwie w fizycznem zwyrodnieniu obecnego pokolenia. „Rozstrój nerwów", ta tak często wskazywana przyczyna samobójstw, świadczy, że znaczna część samobójców popełnia ten okropny czyn w stanie anormalnym — w przystępie jakiegoś szału...

Tylko niepoczytalnością można też wytłómaczyć zamach samobójczy, jakiego dokonał woźny krakowskiej fabryki cygar, Józef Flinta... Powziąwszy zamiar samobójczy, udał się wpierw do zakładu pogrzebowego, tam kazał wydrukować i rozlepić klepsydry, obwieszczające o jego śmierci w dniu 8 b. m., a pogrzeb zamówił na niedzielę dnia 10 b. m, Załatwiwszy w ten sposób wszystkie formalności własnego pogrzebu, Flinta udał się w d. 8 b. m. w święto Matki Boskiej do kościoła Redemptorystów w Podgórzu, gdzie rano wyspowiadał się i wysłuchał nabożeństwa. Gdy po skończeniu Sumy kościół zaczął się opróżniać, podszedł do jednego z bocznych ołtarzy i tam strzelił do siebie z rewolweru. Flinta padł przed ołtarzem, zbroczony krwią, a straszny ten czyn wywołał w świątyni popłoch i zgrozę. Wezwano wreszcie pogotowie, które odwiozło rannego do szpitala, gdzie skonstatowano, iż rana, na szczęście, nie jest śmiertelną...

Zamach samobójczy, dokonany w tak niezwykłych warunkach, bo w świątyni, wywołał w całem mieście wielkie wrażenie. Tego strasznego czynu nie można też inaczej tłómaczyć jak anormalnością psychiczną Flinty, co potwierdza również jego dziwne zachowanie się przed zamachem.



Wystawa współczesnej sztuki kościelnej w Krakowie: Uroczystość otwarcia wystawy.



Nowi purpuraci: Ceremonia nałożenia nowym kardynałom kapeluszy kardynalskich.

Nowi purpuraci.

Jedną z najwspanialszych uroczystości kościelnych w Rzymie jest ceremonia nałożenia nowym kardynałom kapeluszy kardynalskich. Ceremonia taka odbyła się w dniu 30 listopada. W dniu tym na konsystorzu publicznym otrzymało kapelusze kardynalskie 18 nowych kardynałów.

Już o godz. 9 ej rano rozpoczął się zjazd zaproszonych gości. Przybyli w komplecie członkowie ciała dyplomatycznego, przedstawiciele rzymskich rodzin patrycyuszowskich i wiele innych osobistości. Papieża Piusa X. wniesiono do sali na *sedia gestatoria*. Gdy Ojciec św. zasiadł na tronie, rozpoczęła się ceremonia. Przy dźwiękach chóru i kapeli sykstyńskiej nowi kardynałowie zbliżali się do tronu i otrzymywali od Ojca św. pocałunek. Gdy zajęli następnie wyznaczone im miejsca — nastąpiła właściwa ceremonia nakładania kapeluszy kardynalskich.

Po tym akcie papież udzielił zgromadzonym błogosławieństwa, poczem udał się do swych apartamentów...

Illustracya nasza przedstawia właśnie tę podniosłą uroczystość w chwili, gdy nowi kardynałowie podchodzą do tronu papieskiego.

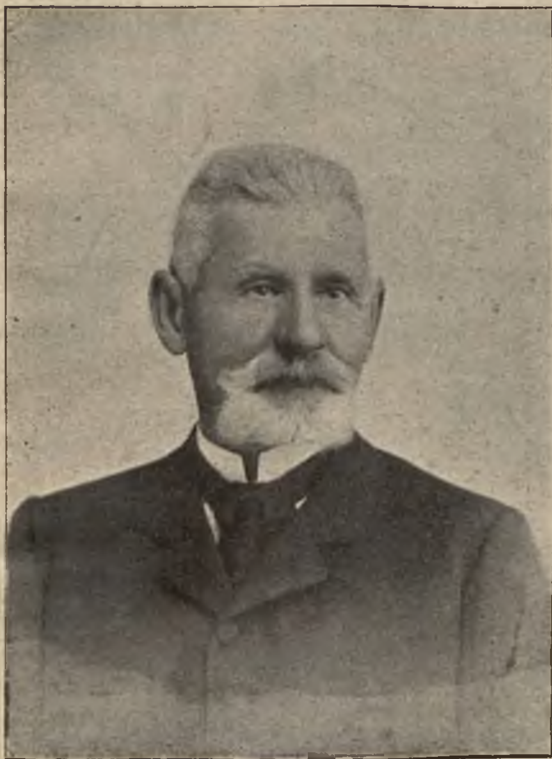
Wystawa współczesnej sztuki kościelnej w Krakowie.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich rodzajów sztuki — najbardziej zaniedbaną jest w obecnych czasach sztuka kościelna. Gdy w wiekach dawnych religia była tak ważnym czynnikiem w rozwoju sztuki, która swój rozkwit zawdzięczała Kościołowi, obecnie malarstwo religijne i wogóle sztuka kościelna znalazła się w zupełnym niemal upadku. W przeświadczeniu tego zaniedbania zorganizowano też w Krakowie przy poparciu episkopatu krakowskiego i duchowieństwa wystawę współczesnej sztuki kościelnej, która została otwartą w dniu 7. b. m. w pałacu sztuki na placu Szczepańskim. Wystawa ta, która niewątpliwie powinna stać się ważnym krokiem w rozwoju tej zaniedbałej gałęzi sztuki współczesnej, objęła nie tylko architekturę, malarstwo i rzeźbę, ale również przemysł artystyczny i sztukę stosowaną, mającą tak szerokie pole do rozwoju w świątyniach.

Obficie obesłany został dział architektury. Oprócz mnóstwa projektów rysunkowych — w świetlicy Wyspiańskiego zbudowano fragment kaplicy z ołtarzem według projektu architekta p. Szyszkowskiego. Ustawiony wewnątrz model gipsowy daje wyobrażenie o całości. Polichromię tej kaplicy wykonał p.

Kazimierz Młodzianowski, chrzcielnicę p. Kunzek, a lichtarze i lampy projektował p. Rembowski.

Bogaty jest również dział projektów polichromii i witraży. Cały szereg prac w tym zakresie wystawił artysta malarz p. Sichulski, a krakowski zakład p. Gabryela Żeleńskiego wystawił witraże i mozajki, między innemi dwa małe witraże Wyspiańskiego i Mehoffera, przedstawiające sceny z cyklu „Z życia N. M. P.“, a przeznaczone do kościoła Maryackiego, oraz kopię mozajki z kościoła św. Marka w Wenecyi, przedstawiającą św. Mikołaja.



Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej: Józef Jankiewicz.

Dział przemysłu artystycznego reprezentują dalej na wystawie lichtarze, kielichy i t. d.. oraz tkaniny, mające tak szerokie zastosowanie w kościele.

Ze wszystkich jednak dzieł sztuki, zgromadzonych na wystawie, wybijają się na pierwszy plan monumentalne rzeźby p. Ksawerego Dunikowskiego, które zajmują połowę sali głównej. Rzeźby te, przeznaczone do nowego kościoła Jezuitów w Krakowie, sprawiają potężne wrażenie siłą wyrazu.

Aktu otwarcia wystawy dokonano bardzo uroczyście. Po odprawieniu w kościele Maryackim nabożeństwa, w czasie którego dyr. Nowowiejski wykonał na organach utwory Czarnowskiego, Bacha i własne, w gmachu Tow. sztuk pięknych zebrał się komitet z dyr. Koperą i sekretarzem p. Lepszym na czele. Przybyli również ks. biskup Nowak i liczni przedstawiciele duchowieństwa, wiceprezydent Szarski, sekretarz ministerstwa I. Kieszkowski, delegowany z Wiednia na otwarcie wystawy, profesorowie Akademii, liczne grono artystów i zaproszona publiczność.

Najpierw zabrał głos dyrektor Kopera, poczem przemawiali ks. biskup Nowak i delegat ministerstwa p. Kieszkowski. W końcu p. Lepszy odczytał depesze z życzeniami, które nadesłali wszyscy prawie biskupi, minister oświaty Husarek, minister robót publicznych Trnka i wiele innych osób.

Ilustracye nasze przedstawiają uroczystość otwarcia wystawy w chwili przemówienia delegata ministerstwa p. Kieszkowskiego oraz fragment wystawy — główną salę z rzeźbami Dunikowskiego.



Trypolis pod wodą: Plac targowy w porcie trypolitańskim podczas powodzi.

Na „durbar“.

Królestwo angielscy, Jerzy V. i królowa Mary, znajdują się już w Indyach, gdzie z niebywałym przepychem rozpoczyna się w Delhi uroczystość „durbaru“. W Bombaju zgotowano im wspaniałe przyjęcie, a orszak powitalny miał „tylko“ dwanaście kilometrów długości. Stąd ruszyli królestwo do właściwej stolicy Indyi, Delhi, gdzie przez pięć dni z rzędu odbywa się durbar.

Głównym epizodem będzie hołd, składany przez książąt-wasali i koronacya. Zjazd gości jest tak ogromny, iż specyalnie zbudować musiano dla nich miasto, gdzie pomieszczeni będą w namiotach. Zaprowadzono tu umyślnie na ten czas oświetlenie elektryczne, wodociągi i komunikacyę kolejową pomiędzy poszczególnemi dzielnicami.

Wyjątkowe znaczenie tej podróży nadaje okoliczność, iż po raz pierwszy od lat stu pięćdziesięciu udaje się władca Anglii do poddanego kraju, by odbyć uroczysty wjazd do swej drugiej stolicy, gdzie uwieńczy swe skronie cesarską koroną indyjską, którą umyślnie w tym celu sporządzono.

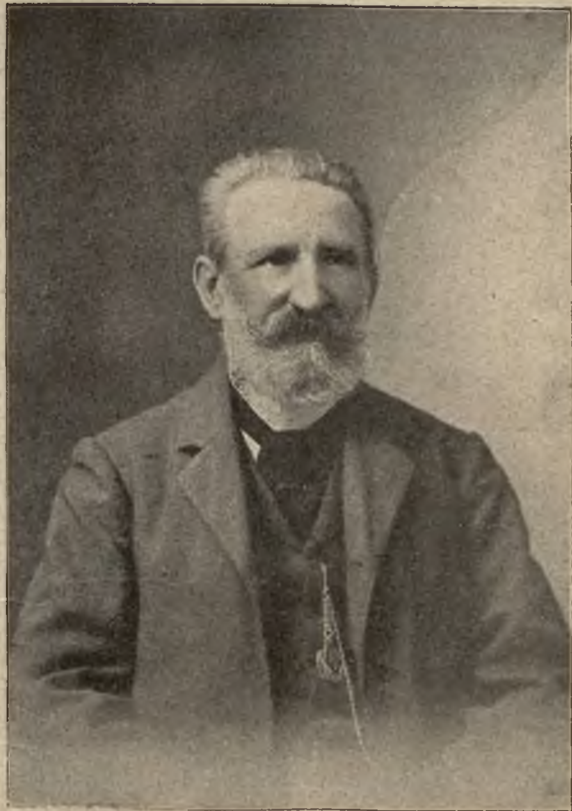
Królestwo angielscy wyruszyli z Europy na pokładzie parowca *Medina*, zaopatrzonego we wszystko, czego wymaga komfort i wygoda, a co jest koniecznem do odbywania długiej podróży na morzu w tropikalnym klimacie. *Medinie* towarzyszyła eskorta, złożona z angielskich okrętów wojennych.

W drodze zatrzymywano się w ważniejszych miejscowościach, między innemi w Egipcie, który, aczkolwiek należy *de nomine* do Turcyi, *de facto* przecież jest w wyłącznem posiadaniu Anglików, a właściwym władcą nie jest kedyw, lecz angielski rezydent.

Aby ująć sobie notablów egipskich, król Jerzy postanowił odwiedzić kedywa, którego jacht wypłynął na pełne morze celem powitania pary królewskiej. Na jego pokładzie znajdował się kedyw w otoczeniu swego dworu, a także specyalna misya turecka, wysłana na powitanie przez sułtana. Zostawała ona pod przewodnictwem byłego wielkiego wezyra Kiamila baszy.



Wystawa współczesnej sztuki kościelnej w Krakowie: Sala główna z rzeźbami Dunikowskiego.



Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej: Henryk Dramiński.



Na „durbar“: Angielska para królewska wraz z gośćmi na pokładzie jachtu „Medina“. (Siedzą: Królowa Mary, b wielki wezyr Kiamil basza. Stoją od strony lewej: Sirdar Egiptu Wingate, ks. Mahomet Ali basza, brat kedywa, ks. Teck, ks. Zia Eddin, kedyw Abbas II., król Jerzy, lord Kitchener

Po spotkaniu przeszli goście na pokład *Mediny*, gdzie przedstawiono ich królewskiej parze. Kedyw egipski i Kiamil-basza wyróżniani byli na każdym kroku przez oboje królestwo, dowodem zaś serdecznego i prawdziwie familijnego przyjęcia była wspólna fotografia na pokładzie, której odbitkę podajemy w bieżącym numerze.

Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Kolej warszawsko-wiedeńska, która już z początkiem roku przyszłego ma przejść na własność rządu, należy niewątpliwie do najlepiej administrowanych instytucyi. Przyczynia się do tego skład jej pracowników, związanych z tą krajową instytucyą więzami długoletniej i owocnej pracy na najwyższych, jak i najniższych stopniach hierarchii służbowej.

W tych dniach właśnie kolej warszawsko-wiedeńska uczciła pięciu swoich jubilatów: nadkonduktorów Leona Sępkowskiego, Wacława Borkowskiego (b. wychowańca b. szkoły głównej), Jana Piaskowskiego, Henryka Dramińskiego Józefa Jankiewicza, którzy obchodzili czterdziestolecie swej pracy na kolei. Skromna, ale podniosła uroczystość zaczęła się nabożeństwem w kościele św. Piotra i Pawła w Warszawie, poczem odbyło się zebranie, na którem wręczono jubilatom złote żetony pamiątkowe z inicyałami kolei warszawsko-wiedeńskiej, ich monogramami i cyfrą 1871—1911.

Trypolis pod wodą.

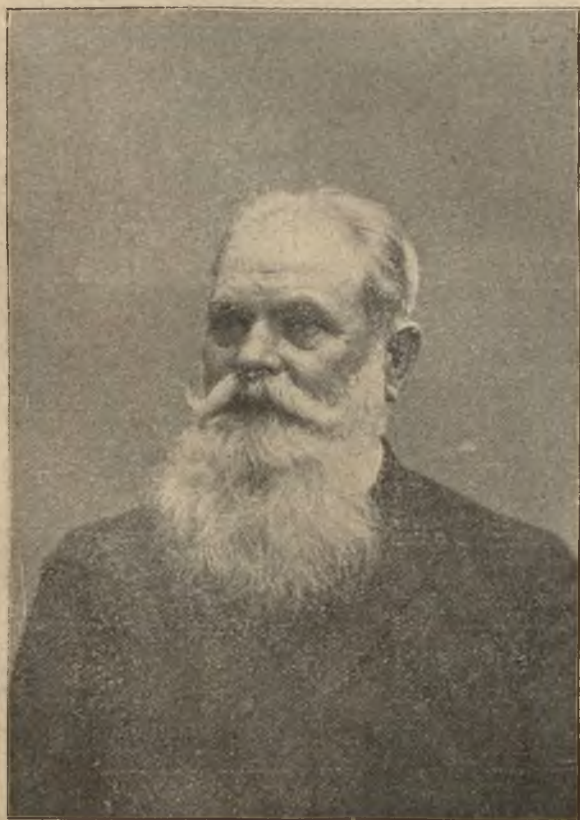
Jak się okazuje, i katastrofa żywiołowa może mieć niekiedy błogie skutki. Można to powiedzieć o powodzi, która nawiedziła niedawno skutkiem pory deszczowej pole walki w Trypolisie. Wprawdzie powódź ta zniszczyła wiele fortów i poczyniła również znaczne straty w mieście, ale spowodowała tak upragnione niewątpliwie przez żołnierzy, zawieszenie broni...

Na czas pewien przynajmniej obie strony wojujące, zmęczone niemal codziennymi starciami i atakami, musiały zaprzestać walki. Dnie powodzi, która jest nieszczęściem w normalnych warunkach — wstrzymały, przynajmniej na czas pewien, krwawe żniwo wojenne i stały się dniami przymusowego pokoju. Niestety, gdy woda, która zamieniła ulice Trypolisu w rwące potoki, ustąpiła, znów zagrzmiały działa, a na polu walki popłynęły strumienie krwi.

Wstrzymana powodzią na czas pewien akcya wojenna w Trypolisie zaznaczyła się szeregiem nowych walk i bitew. Jakkolwiek armii włoskiej udało się zająć kilka nowych pozycyi, trudna sytuacya Włochów w niczem się nie zmieniła. O wyprawie w głąb kraju niema dotychczas mowy, gdyż armia włoska, zamknięta wewnątrz miast i fortów, jest w dalszym ciągu jakby w oblężeniu, nękana codziennymi atakami nieprzyjaciół.



Z piekła chińskiego: Rewolucyoniści odjeżdżający na plac boju.



Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej: Leon Stępkowski.



Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej: Wacław Borkowski.



Jubilaci kolei warszawsko-wiedeńskiej: Jan Piaskowski.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

14)

Spostrzegł mnie i zbliżywszy się, rzekł z miłym na ustach uśmiechem:

— Niema co mówić, przeznaczeniem naszem jest spotykać się ciągle. Prawdopodobnie nie spodziewałeś się pan zastać mnie tutaj, ja zaś dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałem się, że jedziesz na tym statku. Patrzysz na mnie, jakby na upiora! Może masz słuszność, bo po powrocie z mojej wycieczki na Wirch Adama ciężko zachorowałem. Railton otaczał mnie niemal kobiecemi staraniami. To dobry chłop i nie taki grubianin, jakim się wydaje z pozoru. Po niełatwem wyleczeniu się z gorączki, spostrzegłem, że nie mam już pieniędzy wcale. Jak wiesz, panie Trenoweth, radzić sobie umiem, więc postanowiłem pracą rąk własnych zapłacić powrót do kraju. Szczęściem „Fortuna" potrzebowała ludzi, przedstawiłem się jako kandydat na majtka, zostałem przyjęty, sprzedałem dawną moją odzież, a za otrzymane pieniądze nabyłem tę, którą mam na sobie i zamierzam spełniać pilnie obowiązki płatnego marynarza.

— Czy i Railton jest tu z panem?

— Jest, i tak jak ja ubrany. Wczoraj zajęty byłem ładowaniem towarów, więc nie mogłem widzieć się z panem, tembardziej cieszę się obecnie, że spotkaliśmy się znowu. Ale nie pora rozmawiać, trzeba ciężko pracować! Przemów pan życzliwem słówkiem za mną do kapitana. Tymczasem do widzenia!

Nie umiem wyrazić, jak jestem tą przygodą zgnębiony. Nie mam wprawdzie powodu nie wierzyć jego opowiadaniu, lecz zbyt często i zbyt dziwnie powtarzające się spotkania nasze nie pozwalają mi przypuszczać, aby tylko były przypadkowe.

Wkrótce potem ujrzałem Railtona. Bardzo na niekorzyść zmieniony; musiał przed zaciągnięciem się do załogi na „Fortunie", pić długo i wiele. Widocznie kapitan potrzebował koniecznie kilku ludzi, więc nie okazał się zbyt wymagającym przy wyborze. Zdaje mi się, że trzeba będzie poprosić Concanenów, aby pudełko cynowe ukryli w swojej kajucie. Im przecież ufać mogę, a środek ten uniemożliwi kradzież. Klamrę zaś nosić będę przy sobie. Sądzę, że wpadłem na dobry pomysł. Mamy obecnie godzinę dziewiątą zrana i wiatr ciągle pomyślny.

20 lipca. — Przeciętnie robimy siedem i pół węzła na godzinę, a kapitan mniema, że wkrótce będziemy mogli płynąć z jeszcze większą szybkością, gdy załoga przywyknie do roboty i spełniać ją będzie akuratniej.

Spędzam prawie cały czas z Concanenami, którzy bardzo chętnie uczynili zadość mojej prośbie. Trudno sobie wyobrazić milsze od nich towarzystwo w podróży. Pani Concanen ma głos słodki i dźwięczny, a mąż jej nauczył się akompaniować na gitarze. Spędzamy we troje wieczory bardzo przyjemnie.

21, 22, 23 lipca. — Mamy ciągle piękną pogodę, a wiatr utrzymuje się w równej mierze. Wczoraj, około godziny szóstej wieczorem, ochłodził się nieco, więc ze zwiniętemi żaglami spędziliśmy noc całą, oczekując burzy. Lecz nie przyszła. Przypuszczam, że dalej trwać będzie wiatr pomyślny. Nie tylko zbliża mnie on do moich, lecz równocześnie odświeża nieco powietrze, które z powodu srogich upałów, bez jego łagodnego powiewu, byłoby prawdopodobnie nie do zniesienia.

Słowo „moich" przypomina mi, że pani Concanen wyraża się z wielką sympatyą o mojej Margery, o której rozmawiam z nią ciągle. Jest to osoba pełna słodyczy i kochająca bardzo swego męża. Tworzą oni wzorową i szczęśliwą parę.

24 lipca. — Podróż nasza, dotąd pomyślna, zaznaczyła się dziś bardzo smutnym wypadkiem. Zastępca i pomocnik kapitana, Wilkins, stał o godzinie wpół do piątej popołudniu tuż zaraz pod wielkim masztem, właśnie w chwili, gdy Railton, wdarłszy się między reje, opuścił ciężki blok kamienny wprost na głowę Wilkinsa i na miejscu położył go trupem. Sądząc po tem, co sam w krótkim czasie zauważyć mogłem, oraz z tego, co mi o nim opowiadał kapitan Holding, był to bardzo zacny i uczciwy człowiek, a przytem doskonały marynarz. Biedny Railton, nieledwie płacząc, z głębokim żalem i szczerym smutkiem, wyrzucał sobie swoją niezręczność. Chociaż nie lubię Railtona, nie śmiem go jednak potępiać, patrząc na rozpacz malującą się na jego twarzy.

25 lipca. O północy. — Pochowaliśmy dziś Wilkinsa. Kapitan Holding czytał modlitwy za umarłych, a czytał je z widocznem wzruszeniem i ciężkim żalem, był bowiem prawdziwym przyjacielem zmarłego, poczem wrzuciliśmy ciało umarłego do morza. Spędziłem wieczór z Concanenami, a kapitan, pogrążony w smutku, pozostał na pokładzie, niechętnie bowiem słuchał wyrazów, któremi pragnęliśmy go pocieszyć, chociaż wiedzieliśmy, że pocieszyć nie zdołamy. I my także czuliśmy się bardzo źle usposobieni. Pomimo, że przymuszaliśmy się do rozmowy, rozumieliśmy dobrze jak bardzo owładnięci jesteśmy melancholią, która nie pozwalała nam rozmawiać swobodnie. Wcześniej niż zwykle udałem się do mojej kajuty, aby to, co wyżej, zapisać w dzienniku.

Od 26 lipca do 4 sierpnia. — Nie mam nic do nadmienienia. Wczoraj w ciągu kilku godzin nie mieliśmy wiatru wcale, lecz dziś wieje znowu w kierunku dla drogi naszej pomyślnym, więc odzyskaliśmy ufność i odwagę, której nam już braknąć zaczynało.

5 sierpnia. — Jeden z naszych majtków, Griffiths, utonął dzisiaj niespodzianie. Razem z Colliverem stali obaj na przednim reju. Nagle Griffiths pośliznął się i zleciał wprost do wody. Kapitan znajdował się wówczas w swojej kajucie. Usłyszawszy krzyk Collivera, który wołał: „Człowiek wpadł do morza!" wyskoczył na pokład w jednej chwili, lecz już było za późno. Okręt płynął z szybkością ośmiu węzłów na godzinę, więc chociaż na rozkaz kapitana zatrzymał się natychmiast, niepodobieństwem już było odszukać biedaka. Nie ujrzeliśmy go więcej.

— — — — — — — — — — — —

W tem miejscu dziennik staje się bardzo lakoniczny. Zapisane są w nim przeważnie tylko zmiany powietrza, a niekiedy — prócz daty — cyfry, oznaczające długość i szerokość geograficzną punktu, w którym okręt znajduje się chwilowo. Dwa ustępy jedynie posiadają nieco większe znaczenie. Jeden z d. 20 sierpnia, w którym zanotowano opłynięcie Przylądka Dobrej Nadziei, drugi z datą o dwa dni późniejszą, który podajemy niżej.

— — — — — — — — — — — —

22 sierpnia. — Doktor Concanen przyszedł dziś do mojej kajuty, aby mnie zawiadomić, że żona jego powiła syna. Wydawał się uszczęśliwiony. Złożyłem mu bardzo gorące powinszowanie, jest to bowiem ich pierwsze dziecko. Bawił u mnie tylko momencik, poczem jak najśpieszniej wrócił do żony.

Cały dzień spędziłem w towarzystwie kapitana Holdinga, który teraz czuwa nieustannie. — W dalszym ciągu mamy wiatr południowo-wschodni.

— — — — — — — — — — — —

W dniach następnych tekst pamiętnika redukuje się znowu do bardzo krótkich informacyi o stanie awry. Z dalszych ustępów wyjmujemy ważniejsze.

— — — — — — — — — — — —

29 sierpnia. — Pani Concanen niezmiernie szybko powraca do zdrowia. Dziecko jest ładnym chłopcem, przynajmniej tak utrzymuje doktor, bo co do mnie, wydaje mi się trochę za chudy. Zato krzyczy głośno i przeraźliwie.

6 września. — Minęliśmy Wyspę Wniebowzięcia.

8 i 9 września. — Wiatr ucichł zupełnie, a upał stał się istotnie morderczy.

Zapisuję tu fakt ciekawy, a świadczący, jak rozsądnie postąpiłem, powierzając opiece Concanenów dziennik mój i pergamin. Siedzieliśmy we troje pod namiotem, który doktor zbudował dla ochronienia nas od gorąca, gdy spostrzegliśmy, że zapas tytoniu, który wzięliśmy z sobą, wyczerpał się do szczętu. Zeszedłem więc na dół, żeby przynieść świeżego i spotkałem Collivera, właśnie w chwili, gdy wychodził z mojej kabiny. Zmieszało go to nieco, lecz na poczekaniu wymyślił zaraz fantastyczną jakąś historyę o termometrze, pożyczonym mi przez Holdinga, który ja już przed dwoma dniami własnoręcznie zwróciłem kapitanowi. Pewny jestem, że chciał sobie przywłaszczyć moje papiery.

Co zaś do Railtona, wyraz lic jego przybrał bardziej jeszcze szubieniczne znamiona niż dawniej. Zdaje się, że nie śmie spojrzeć mi w oczy, a ile razy o coś go zapytam, odpowiada krótko i węzłowato, z widocznem zakłopotaniem. Nie chce mi się wierzyć, że jedyną przyczyną tego przygnębienia i nieprzytomności jest śmierć biednego Wilkinsa, bo już w ciągu pierwszej naszej wspólnej podróży zauważyłem coś podobnego w jego twarzy, tylko w nieco odmiennym stopniu.

24 września. — Równocześnie ze wschodem słońca zeszedłem na pokład. Zastałem już na nim kapitana Holdinga. Sądzić by można, że ten człowiek spać nie potrzebuje. Od śmierci Wilkinsa widuję go ciągle na nogach. Prawie sam i prawie nieustannie manewruje statkiem. Wydał mi się tymczasem czemś niezmiernie zajęty. Po chwili powiedział mi, że w ciągu nocy czterech należących do załogi ludzi zachorowało ciężko na wymioty. Nie widział się jeszcze z doktorem, lecz ogarnęła go straszna obawa, czy przypadkiem zepsuta żywność nie jest przyczyną nagłej ich niemocy. W tej chwili nadszedł doktor i odprowadził kapitana na stronę. Rozmawiali ze sobą po cichu ze trzy minuty w bardzo ożywiony sposób. Usłyszałem tylko, co Holding, gdy Concanen odchodził, powiedział głośniej:

— Naturalnie, doktorze, że pan znasz się na tem lepiej odemnie, lecz pomimo to, nie mogę uwierzyć w to, co mówisz.

Zaraz potem Concanen zbiegł znowu na dół do chorych. Gdyśmy się w południe zeszli przy obiadowym stole, miał czoło zachmurzone, a po obiedzie zniknął nam z oczu natychmiast.

25 września. — Jeden z chorych majtków, Walters, zmarł dziś w nocy, męcząc się okropnie przed skonaniem.

Po południu przepływaliśmy naprzeciw Teneryfy. Wraz z panią Concanen przyglądałem się temu ciekawemu widokowi.

Doktor siedzi wciąż na dole i analizuje żywność. Przypuszczam, że nie zaniepokoił się bardzo wybuchem tej nagłej i dziwnej epidemii.

26 września. — Mamy wiatr północno-wschodni, lecz nieco słabszy.

Wśród tych samych objawów zachorowało w ciągu nocy trzech ludzi znowu. — Po odtrąceniu zmarłych i chorych, pozostaje nam tylko dziewięciu do obsługi i pracy na okręcie. Nie liczę, ma się rozumieć, kapitana.

Pochowaliśmy dziś Waltersa.

Pani Concanen powiedziała mi, że jej mąż dokonał sekcyi na trupie, lecz nie wie, z jakim rezultatem.

Wydobywam powtórnie z ukrycia rękopis dziennika, aby w nim zapisać nowy i nie pocieszający wypadek. Rzecz dziwna! zgubiłem połowę klamry złotej. Jestem bezwzględnie pewny, że miałem ją jeszcze w kieszeni wczoraj wieczorem. Przypominam sobie, ale niezbyt dokładnie, że dziś rano, gdy się ubierałem, usłyszałem jak coś upadło, lecz chociaż pilnie szukałem, nic nie znalazłem. Bądź co bądź, gdyby nawet dostała się w ręce Collivera — co wydaje mi się nieprawdopodobnem — nie wyciągnie z niej żadnej korzyści, ja zaś to, co na niej napisano, umiem na pamięć. Niepokoi mnie jednak ta strata. Szukać będę jeszcze pod wieczór, zanim się spać położę.

27 września. — Wiatr zmienił się na północno-zachodni. Dziś w nocy wezwano doktora do jednego z majtków, który dawniej zachorował. Biedak zmarł przed świtem, a — jak słyszę — drugi nie doczeka wieczora. Concanen spędził dziś zaledwie kilka minut na pokładzie, w ciągu których konferował z kapitanem. Ten zdaje się już obecnie podzielać niepokój doktora, był bowiem bardzo zdenerwowany całe popołudnie. Klamry odszukać nie mogę.

28 września. — Mieliśmy dziś ciężki dzień. Załoga pracować musiała bez wypoczynku. Z początku dął wiatr południowo-wschodni, przed nocą zmienił się na zachodni. Trzech chorych czuje się nieco lepiej, jeden leży dalej w stanie bardzo groźnym.

29 i 30 września, oraz 1 i 2 października. — Burza ani na chwilę nie ustaje. Będziemy mieć przykrą przeprawę w zatoce Biskajskiej. Wszyscy chorzy powracają powoli do zdrowia, a jeden z nich prawdopodobnie za dni parę będzie mógł pracować znowu. Doktor Concanen jest ciągle dziwnie milczący, a kapitana zupełnie opuścił dobry humor. Och, żeby już ta ponura podróż skończyła się nareszcie!

3 października. — Niebo wyjaśnia się nieco. Mamy słabszy wiatr południowo-zachodni.

5 października. — Pragnę w możliwie najkrótszych wyrazach opisać, co się tu działo, nie dlatego, abym miał nadzieję, że wydostanę się żywym z tego przeklętego statku, lecz w przekonaniu — jeśli dziennik ten wraz ze mną nie zaginie — że świadectwem, jakie w nim składam, dopomogę Opatrzności do sprawiedliwego wymierzenia kary bandytom, z którymi mamy do czynienia.

Wczoraj wieczorem, przed godziną dziesiątą, udałem się do doktora na codzienną pogawędkę. Był zajęty jakąś pracą naukową, której — jak mi oświadczyła jego żona — poświęca się od dni kilku z szczególną pilnością. My zaś, pani Concanen i ja, rozmawialiśmy o Anglii niemal do północy. Nagle, śpiące przy niej niemowlę zaczęło krzyczeć.

Wobec krzyku dziecka przerwaliśmy konwersacyę, a doktorowa próbowała uśpić synka, śpiewając starą piosenkę, zaczynającą się od wyrazów

„Ojczyzno, droga ojczyzno!" Po pierwszej zwrotce, pomimo nieco przestarzałej melodyi, wzruszającej głęboko, zwłaszcza ludzi znajdujących się w takiem jak my położeniu, doktor porzucił książki, nad któremi ślęczał, podniósł się z siedzenia i stojąc za żoną, gładził jej włosy, a na poczciwej jego twarzy malowało się gorące przywiązanie do ukochanej towarzyszki życia. W tej chwili mamka — owa Ceylonka, o której wspominałem — która spała w sąsiedniej kabinie, posłyszawszy płacz niemowlęcia, weszła w zamiarze zabrania go do siebie. Ale pani Concanen odpowiedziała, że nie uważa tego za rzecz potrzebną, więc kobieta, przygotowując się do wyjścia, zatrzymała się jeszcze moment we drzwiach otwartych. Nagle usłyszeliśmy przeraźliwe wrzaski, a po nich donośny głos kapitana wołającego:

— Trenoweth! Doktorze! na pomoc, na pomoc!

Doktor w jednej chwili poskoczył ku schodom. Ja rzuciłem się za nim. Wtem rozległy się dwa strzały, następujące po sobie jeden po drugim, niezmiernie szybko i równocześnie niemal posłyszeliśmy odgłos upadającego na schody ciała. To mamka padła z jękiem, doktor zaś, który się nad nią pochylił, zatrząsł się cały i obok niej runął. W mgnieniu oka wciągnąłem oboje do wnętrza, zaryglowałem drzwi kajuty i począłem przyglądać się ranom obojga. Mamka nie żyła, otrzymała bowiem postrzał w same piersi. Doktora trafiła kula poniżej ramienia, a z rany buchała krew obficie, którą pani Concanen, przyklęknąwszy przy mężu, starała się tamować bielizną, ściągniętą z łóżka i stołu.

Jakkolwiek gwałtowny na nas atak był widocznie z góry obmyślany i dobrze przygotowany, nie powtórzył się jednak natychmiast.

W parę minut po nim usłyszałem dwa drugie strzały, rozlegające się na pokładzie, poczem krzyki i głuche deptania i stąpania po przedniem wzniesieniu okrętu. Zrozumiałem, że buntownicy zamykają i barykadują na nie wejście. Otworzyłem drzwi, żeby wybiedz na zwiady, gdy wtem doktor przemówił słabym głosem:

— Słuchaj, Trenoweth! na nic się nie przyda zajęcie się moją raną. Mam aortę przeciętą i żyć nie mogę dłużej nad kilka minut... lecz życiem mojej żony i mego dziecka zająć się musisz... Więc wpadnij czemprędzej do kajuty kapita i zabierz z niej strzelby... bo oni, jak tylko w górze się załatwią, przyjdą tu za chwilę...

Zwróciłem się do pani Concanen — która, chociaż blada jak chusta, nie straciła przytomności ani na chwilę — i rzekłem do niej, aby zaryglowała drzwi za mną. Poczem żwawo, ale i ostrożnie, wsunąwszy się w korytarz, dotarłem do kabiny kapitana, w której znalazłem dwie fuzye myśliwskie, małą ładownicę z prochem i drugą z grubym śrutem. Wszystko to służyć musiało niegdyś do polowania na mewy.

Znalazłem również spory pakiet naboi rewolwerowych, lecz rewolweru nie znalazłem. Wobec tego domyśliłem się, że strzały, które padły, były to strzały z rewolweru kapitana. Zabrano mu go prawdopodobnie, gdy już legł trupem. Tak, tak niewątpliwie, bo przypomniałem sobie, że huk, jaki się rozległ przy pierwszych strzałach, był hukiem, jakim się wyróżniał rewolwer Holdinga. Zbuntowani, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie posiadali więcej amunicyi, mogłem zatem mieć przynajmniej czas jakiś nad nimi przewagę.

Drżąc, czy w ciągu moich poszukiwań nie narobiłem hałasu, który mógł dolecieć uszu buntowników, wracałem szybkim krokiem. Już byłem przy drzwiach kajuty Concanenów, gdy posłyszałem tuż nad sobą nową wrzawę i ujrzałem człowieka, w którym poznałem cieślę okrętowego, Johnstona, zbiegającego pędem po schodach. Biedaczysko wołał:

— Ukryj mnie, panie doktorze, ukryj na miłość Boską!

W chwili, gdy na moje wezwanie pani Concanen drzwi otwierała, padł znowu strzał. Cieśla wzniósł bezwiednym ruchem ręce w górę... i obaj runęliśmy razem do kabiny. Zaledwie drzwi zamknąłem i zatarasowałem je czem bądź — wszystkiem, co mi wpadło pod rękę — odwróciłem się ku niemu. Leżał martwy na podłodze. Kula dosięgła go w plecy, tuż zaraz pod kością łopatkową i przeszyła na wylot.

Doktor konał w pośród kabiny, zalanej literalnie krwią. Gdyśmy się pochylili nad nim, aby posłyszeć co mówi, bezdźwięcznym, cichym głosem wyszeptał:

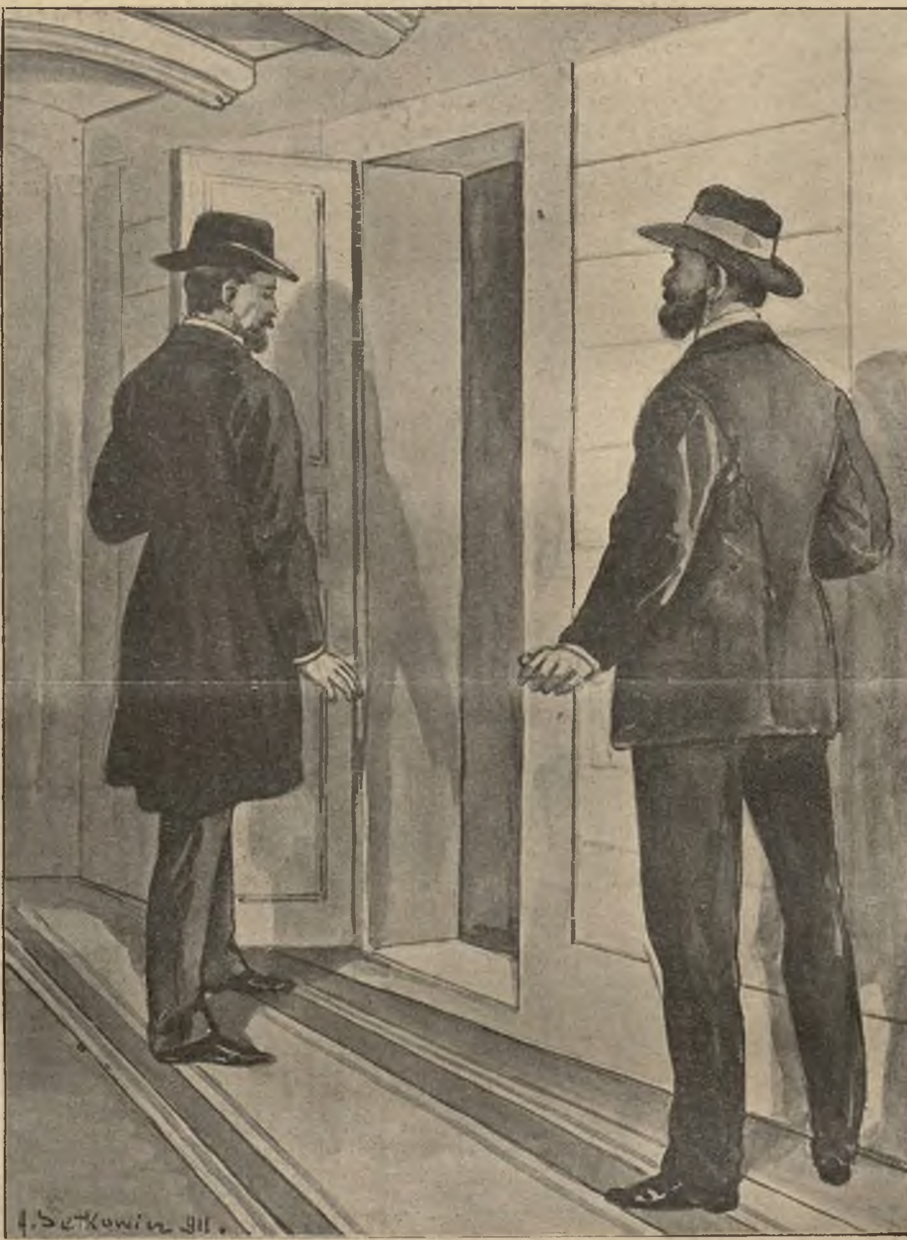
— To Railton... który... widziałem go... Bądź zdrowa... Alicyo...

Opuścił głowę na piersi i skonał.

Zaniosłem ciało jego w jeden z najciemniejszych kątów kabiny i zdjąwszy z siebie paltot, przykryłem niem twarz zmarłego. Zwróciłem się do pani Concanen. Miała oczy suche, lecz lica jej pokrywała straszna bladość.

— Daj mi pan fuzyę — rzekła po chwili spokojnie — i naucz, jak się ją nabija.

Nabijałem jedną właśnie, gdy uszu moich doleciał odgłos cicho skradających się kroków. W parę minut później ktoś dwukrotnie stuknął pięścią z całej siły w drzwi, a sam w tył odskoczył. Nastała momentalna cisza, przerwana nareszcie głosem Collivera, który krzyknął:



...Spotkałem Collivera właśnie w chwili, gdy wychodził z mojej kajuty.

— Gdzie się ukrywasz, Trenoweth, łotrze jakiś? Wychodź i oddaj mi swoje papiery!

W odpowiedzi uchyliłem nieco drzwi i wypaliłem na chybił trafił z już nabitej strzelby. Usłyszałem, że ucieka, cofając się w tył po schodach.

Była to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, trzecia godzina w nocy. Jakby dla zdwojenia grozy położenia, nagle zgasła lampa, pozostawiając nas w zupełnej ciemności. Usadowiłem panią Concanen, wraz niemowlęciem, w najbezpieczniejszem miejscu, w którem kula ją dosięgnąć nie mogła, choćby strzelano przez górne okienko w suficie. Poczem zabarykadowałem drzwi najcięższemi sprzętami, a sam usiadłem w pobliżu, żeby głębiej się zastanowić nad stanem rzeczy.

Jeśli, jak sądziłem, zbuntowani nie posiadają żadnej innej palnej broni, prócz rewolweru kapitana, mogą obecnie rozporządzać tylko jedynym strzałem, dali ich bowiem już pięć. Nieprawdopodobnem mi się zdaje, by Holding, który — jak to zauważyłem kilkakrotnie — miał zawsze przy sobie rewolwer, nosił także zapasowe naboje, zwłaszcza wtedy, gdy o zamiar buntu nie mógł jeszcze podejrzewać swoich podwładnych.

Teraz należało się zastanowić nad cyfrą walczących. Licząc i kucharza, było ostatecznie czternastu marynarzy na okręcie. Z nich pięciu chorych i prawdopodobnie obecnie zamkniętych przez buntowników pod przedniem pomostem statku. Cieśla nieżywy, leżał u nóg moich; a sądząc po wrzawie, jaka rozlegała się w pierwszej chwili, zanim kapitan na nas zawołał, musiał tam już jeden z majtków poledz wcześniej.

Pozostawało zatem jeszcze ośmiu. — Lecz czy wszyscy wzięli udział w buncie?

Odrazu odgadłem, że sprawcami zamachu są: Colliver i Railton. Nie bacząc nawet na dawniejsze moje podejrzenia i wątpliwości, przypomniałem sobie, że krzyk pierwszy usłyszałem o północy, to jest o godzinie, w której kolej pracy przypadała na nich, a wiedziałem dobrze, że obaj należeli do tej, w której pośrednio, jako kierownik, i kapitan brał udział. Czy jednak mogli być sami?

To wydawało mi się niemożliwe, chociaż wśród reszty załogi nie znałem ani jednego, któremu mógłbym bezwzględnie nie ufać. Dawis, spełniający po śmierci Wilkinsa obowiązki zastępcy, chociaż mierny marynarz, był jednak człowiekiem prawego i niezłomnego jak stal charakteru. Inni zasługiwali na miano dobrych lub uczciwych ludzi. — Wreszcie sukces, jaki odnieśli buntownicy przez zabicie doktora, nie miał natychmiast dalszego ciągu. W całej akcyi ujawniała się niepewność i wahanie. Więc bezwątpienia tylko Collivera i Railtona można było o plan i czyn zbrodniczy obwiniać. Przypuszczenie to jednak wprawiało mnie w podziw, bo nie rozumiałem celu, któryby ich zbrodnię tłómaczył.

Gdy tak rozmyślałem, przerażający ryk znanego mi głosu zawiadomił mię, że buntownicy rzucili się na Coxa, sternika, i że go zamordowali. Poczem nastało głębokie milczenie, trwające już następnie noc całą.

Spieszyć się muszę z zapisywaniem faktów, pozbawieni bowiem jesteśmy sztucznego oświetlenia. To, co wyżej, nakreśliłem przy słabym blasku księżyca, skąpo przedzierającego się przez wązkie okienka kajuty.

Zaledwie ranek zaświtał, postanowiłem wyrnszyć na zwiady. Usunąwszy po cichu barykadę, którą drzwi zatarasowałem, otworzyłem je bez skrzypnięcia i wstąpiłem na schody. Wysunąwszy nieco głowę nad poziom pokładu, ostrożnie rzuciłem okiem w około. Ujrzałem buntowników siedzących na przednim pomoście. Prawdopodobnie pili, bo stały przy nich szklanki i butelki. Było ich czterech: Colliver, Railton, majtek zowiący się Rogerson, niedawno przez Holdinga ukarany za uśnięcie, gdy stał na straży, i kucharz, Chińczyk. Rogerson powstał, przeszedł na pomost tylny, pochwycił sztabę steru i zaczął nią kierować — o ile mi się zdało — niezręcznie i nieudolnie.

Okręt w tej chwili płynął w pełni rozwiniętemi żaglami, pędzony silnym południowo zachodnim wiatrem.

Przykucnąłem w obawie, by mnie Rogerson nie spostrzegł. Był już mocno pijany i spoglądał na towarzyszy z miną wcale nieżyczliwą. Lecz właśnie w chwili, gdy zmierzywszy się do Collivera, miałem z fuzyi wypalić, dojrzał mnie i krzyknął, budząc popłoch wśród swoich kompanów. Ci zerwali się z miejsc, na których siedzieli, i rzucili się razem ku mnie. Chińczyk był pierwszy. Zmieniwszy zatem cel, czekałem aż się do mnie zbliży. Po chwili dałem ognia. Musiałem go — jak sądzę — zranić w kostkę u nogi, bo potknął się i padł o jakie dziesięć kroków przedemną, wyjąc przeraźliwie jak dziki zwierz. Co zobaczywszy, zacząłem pośpiesznie schodzić. Dopiero przy drzwiach kabiny zatrzymałem się, żeby strzelić z drugiej lufy. Niestety, nie wypaliła. Colliver i Railton gonili za mną, lecz spostrzegły, że wchodzę do kajuty, wrócili do rannego towarzysza.

Reszta dnia upłynęła zupełnie spokojnie. Na szczęście mamy w kabinie wielkie pudełko, pełne biszkoptów, więc bez innego posiłku obejdziemy się czas jakiś. Całą zbliżającą się noc czuwać będziemy kolejno i naprzemian, to ja, to pani Concanen.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Warszawskie Tow. naukowe w nowej siedzibie.

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy już o uroczystości inauguracyjnej nowego gmachu warszawskiego Tow. naukowego, które dzięki obywatelskiej ofiarności hr. Józefa Potockiego zyskało trwałą podstawę bytu i dalszego pomyślnego rozwoju. Obchód inauguracyjny stał się też prawdziwem świętem polskiej nauki w Warszawie, która szczególną sympatyą otacza instytucyę, mającą tak świetne tradycye w naszej przeszłości.

To też warszawskie Tow. naukowe już w ciągu pierwszych czterech lat swego istnienia zdołało skupić znaczne środki pomocnicze i może się wykazać w ciągu tak krótkiego czasu wielkim dorobkiem naukowym. Działalność towarzystwa ogniskowała się w pracowniach, bibliotekach, archiwach i na posiedzeniach wydziałów, których jest trzy: wydział językoznawstwa i literatury, wydział nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii oraz wydział nauk matematycznych i przyrodniczych.

Towarzystwo wydało już cały szereg prac naukowych, które zdobyły uznanie dla tej instytucyi w całym świecie naukowym. W ostatnim roku, oprócz roczników, zawierających sprawozdania z posiedzeń i „Prac warszawskiego Tow. naukowego", nakładem tej instytucyi wyszło dzieło Aleksandra Brücknera: „Jana Potockiego prace i zasługi naukowe" oraz „Dyaryusz sejmu z r. 1748 i tom XXXIII. źródeł dziejowych.

Poza wewnętrzną pracą naukową Tow. naukowe dążyło również do popierania badań naukowych i poza murami instytucyi. W tym celu ogłoszono w roku ostatnim trzy konkursy: w wydziale językoznawstwa i literatury na temat „Życie duchowe i twórczość Juliusza Słowackiego", w wydziale nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii „Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w ewolucyi polityczno-społecznej W. Księstwa Litewskiego przed unią Lubelską", a w wydziale nauk matematycznych i przyrodniczych na temat: „Zbadanie pod względem mineralogicznym któregokolwiek z terytoryów Królestwa Polskiego".

Jakkolwiek i ten krótki okres istnienia warszaw. Tow. naukowego zapisał się już chlubnie w dziejach nauki polskiej — na przeszkodzie do należytego rozwoju tej instytucyi stał brak własnej siedziby, gdzie mogłyby znaleźć odpowiednie pomieszczenie pracownie i zbiory. Nie ulega więc wątpliwości, że teraz, gdy Towarzystwo naukowe przeniosło się do własnego gmachu, ofiarowanego przez hr. Józefa Potockiego — zacznie się nowy, jeszcze owocniejszy okres jego działalności...



Warszawskie Tow. naukowe w nowej siedzibie: Prezydyum Tow.: siedzą od strony lewej: J. K. Kochanowski, Jan Tur, dr. Zdzisław Dmochowski, prezes Aleks Jabłonowski, Fr. Pułaski, Sławomir Miklaszewski, dr. Wł. Janowski, prof. Chlebowski.

Nowa świątynia wiedzy w Warszawie, oprócz sali zebrań ogólnych i odczytowej, obliczonej na 250 osób, mieści na razie bibliotekę i dwie pracownie: neurologiczną pod kierunkiem dra Fabiana i antropologiczną pod kierunkiem p. Stołyhwy. Niebawem, po opróżnieniu pięter wyższych, zostanie tam pomieszczona pracownia zoologiczna pod kierunkiem p. Jana Tura i instytut chemiczno-bakteryologiczny oraz roentgenowski.

Jest to dopiero początek — który ma stać się zawiązkiem całokształtu wielkiej pracowni biologicznej. Że cel ten zostanie osiągnięty rychło i z chlubą dla nauki polskiej — nie pozwala wątpić dotychczasowa, tak owocna działalność Towarzystwa i jego kierowników.

W gronie warszawskiego Towarz. naukowego, które wchodzi obecnie w nowy okres swego rozwoju, stają do pracy kulturalnej zasłużeni już dla nauki polskiej mężowie, a w skład prezydyum instytucyi wchodzą pp. Aleksander Jabłonowski (prezes), prof. Chlebowski, J. K. Kochanowski, dr. Zdzisław Dmochowski, Fr. Puławski, Sławomir Miklaszewski, Jan Tur i dr. Wł. Janowski.



Z piekła chińskiego: Arsenał w Szanghaju, opanowany przez rewolucyonistów.

Pociąg w rzece.

Francya w ostatnich czasach zaczyna z powodzeniem konkurować z Ameryką na punkcie... katastrof, które przytrafiają się tam coraz częściej i przybierają rozmiary wprost amerykańskie. Po strasznym wybuchu na okręcie wojennym „Liberté“ i niezwykłym wypadku autobusowym w Paryżu, gdzie przepełniony pasażerami omnibus automobilowy wpadł do Sekwany — wydarzyła się znów podobna katastrofa kolejowa koło Montreuill-Bellay, która nawet w kronice tak ciągłych niestety wypadków kolejowych jest na szczęście rzadkością... Skutkiem zawalenia się mostu kolejowego na rzece Thouet cały pociąg z dwoma lokomotywami, w którym oprócz wagonów towarowych znajdowały się 3 wagony osobowe. przepełnione pasażerami — runął do rzeki. Jedna lokomotywa i wagony znikły zupełnie pod wezbranemi falami rzeki. Podróżni, o ile nie zostali zaraz zalani wodą, ratowali się, wyskakując przez okna i chwytając się drzew nadbrzeżnych. Rozgrywały się przytem pełne zgrozy sceny, bo ratunek był o tyle utrudniony, że skutkiem gwałtownej powodzi wszystkie promy i łodzie zostały porwane przez wodę. Na szczęście, jeden z wagonów oparł się o zawalone przęsła mostu i sterczał ponad wodą. Na dachu tego wagonu zdołało też uratować się 10 osób.

Ogółem z 50 pasażerów pociągu zginęło przeszło 30, a prócz tego podczas akcyi ratunkowej straciło życie kilkanaście osób.

Przyczyną tej strasznej katastrofy była powódź, która podmuliła jeden z filarów mostu. Gdy pociąg wjechał na most, filar runął, a wraz z nim cały most i pociąg z pasażerami.

Illustracye nasze przedstawiają miejsce katastrofy i szczątki zawalonego mostu. Na jednej z nich widzimy sterczący ponad powierzchnią wody wierzch komina lokomotywy, która cała zniknęła w falach rzeki.



Pociąg w rzece: Szczątki zawalonego mostu kolejowego koło Montreuill-Bellay we Francyi.



Z polskiej awiatyki: Lotnik Józef Cellari.

Z polskiej awiatyki.

Do rozwoju awiatyki, która znajdując się jeszcze w stadyum prób i doświadczeń, zbiera ciągle krwawy haracz ofiar, i Polacy przykładają swą cegiełkę. Kamieniem węgielnym techniki awiatycznej stały się, jak wiadomo, prace inżyniera polskiego, Drzewieckiego, a i w lotnictwie nie brak również usiłowań polskich. Szeroką działalność rozwinęło zwłaszcza warszawskie Tow. „Awiata“, a liczba polskich lotników wciąż wzrasta. Obecnie na horyzoncie lotnictwa polskiego błysnęła nowa gwiazda. Jest to pan Józef Cellari, królewiak, wychowaniec szkoły lotniczej w Gatczynie pod Petersburgiem. P. C. dokonał



Z piekła chińskiego: Mandaryni, uciekający przed rewolucyonistami, oczekują w Nankingu na statek do Szanghaju.

już szeregu brawurowych wzlotów, po których specyaliści wróżą mu znakomitą przyszłość.

„W zdrowem ciele zdrowa dusza“.

Stara ta maksyma, przez długi czas zapomniana i lekceważona, zaczyna obecnie zdobywać należne



Nowy szef austryackiego sztabu jeneralnego: Marszałek polny-porucznik Błażej Schemua, następca jen. Hötzendorfa.

jej znaczenie. Szybki rozwój różnych sportów i zamiłowanie do gimnastyki czyni w ostatnich czasach znaczne postępy i ogarnia najszersze koła społeczne. Objawem tego zdrowego ruchu było powstanie przed rokiem przy Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy „Koła gimnastycznego“. Jak dalece odczuwano potrzebę takiego „Koła“ w sferze pracowników handlowych, których organizm po wyczerpującej pracy przy biurku, wprost domaga się ćwiczeń fizycznych, świadczy fakt, że po roku istnienia „Koło“ liczy już 120 członków, a wśród nich kilkanaście kobiet. Przy „Kole“ istnieje osobny komplet dzieci członków, ćwiczących się w gimnastyce. Naczelnikiem „Koła“ jest członek Tow. prac. handl. p. Szczepkowski.

W tych dniach „Koło gimnastyczne pracowników handlowych“, którego inicyatorem był p. Ciesielski, obchodziło właśnie pierwszą rocznicę swego istnienia. Z okazyi tej podajemy grupę członków „Koła“ z inicyatorem, p. Ciesielskim i naczelnikiem p. Szczepkowskim w pośrodku.



Pociąg w rzece: Zawalony most kolejowy na rzece Thouet koło Montreuill-Bellay we Francyi. Nad powierzchnią wody widać komin zatopionej lokomotywy.

Nowy szef austryackiego sztabu jeneralnego.

Porażka tak zwanej w Austryi „partyi wojennej“ miała jako bezpośrednie następstwo dymisyę dotychczasowego szefa austryacko-węgierskiego sztabu jeneralnego, barona Conrada v. Hötzendorfa, który ustąpił z zajmowanego dotąd stanowiska, a zamianowanym został jeneralnym inspektorem armii wspólnej.

Jako następcę powołała wola monarchy marszałka polnego — porucznika Błażeja Schemua, byłego komendanta dywizyi piechoty w Mostarze, a następnie szefa sekcyi w ministerstwie wojny.

Jenerał Schemua, młodszy brat obecnego komendanta korpusu w Innsbruku, urodził się w r. 1856 w Celowcu. Po ukończeniu szkoły kadeckiej w St. Pölten i akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, spędził trzy lata na stanowisku instruktora armii perskiej, po powrocie zaś stamtąd i ukończeniu szkoły wojennej przydzielony został jako kapitan jeneralnego sztabu do biura ewidencyjnego ministerstwa wojny. Po nominacyi na majora piastował godność szefa sztabu jeneralnego przy 15 dywizyi, a następnie profesora szkoły wojennej. Od r. 1901 dowodził 66 pułkiem piechoty, w roku zaś 1905 jako jenerał-major objął po baronie Hötzendorfie komendę 55 brygady piechoty.

Za czasów ministerstwa Schönaicha został jenerał Schemua szefem sekcyjnym ministerstwa wojny. Tutaj awansował na stopień marszałka polnego-porucznika i niejednokrotnie wymienianym był jako kandydat do objęcia bardzo ważnych stanowisk w administracyi wojskowej. Ogólne zaciekawienie wywołało zamianowanie go w październiku 1908



W zdrowem ciele zdrowa dusza: Koło gimnastyczne Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych w Warszawie.

komendantem dywizyi piechoty w Mostarze. Było to bezpośrednio przed aneksyą, posterunek ten musiał być powierzony doświadczonemu żołnierzowi, a za takiego właśnie uchodził od dawna obecny szef austryackiego jeneralnego sztabu. Po pokojowem ułożeniu się stosunków na połndniu jenerał Schemua powrócił znowu do ministerstwa, gdzie pracował już nieprzerwanie od maja 1909. aż do powołania go na obecne zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko.

Jenerał Schemua, należący podobnie jak i jego poprzednik do mężów zaufania arcyksięcia następcy tronu, posiada szerokie wykształcenie militarne, odznacza się niespożytą energią i darem szybkiej oryentacyi, jakiej dał już niejednokrotnie dowody, w życiu zaś prywatnem uprzejmością i taktem potrafił sobie zjednać ogólną sympatyę i uznanie.



Trypolis pod wodą: Ulica w Trypolisie zamieniona skutkiem powodzi na rwący potok.

Zaślubiny polskiego dyplomaty.

W dniu 21 listopada b. r. odbył się w kościele rzymsko-katolickim św. Eugenii w Sztokholmie ślub austryackiego radcy legacyjnego, szambelana Ludwika hr. Badeniego, przydzielonego do tamtejszego poselstwa, z panną Alicyą Elżbietą Ankarcrona.

Pan młody jest synem byłego namiestnika Galicyi, ś. p. Kazimierza hr. Badeniego i jego małżonki Maryi ze Skrzyńskich, oblubienica pochodzi ze starożytnego rodu szwedzkiego, spokrewnionego z domem królewskim. Jest ona córką adjutanta króla Oskara, majora Oskara Ankarcrona, oraz jego małżonki Elżbiety z domu Carleson.

Ceremonii kościelnej dopełnił wikaryusz apostolski, biskup Bitter, w asystencyi ks. prałata Aktyla, proboszcza z Buska, dziedzicznego majątku hrabiów Badenich w Galicyi. W przemowie, wygłoszonej w języku niemieckim, zawiadomił celebrans nowożeńców, iż Ojciec św. przesłał im swe błogosławieństwo.

Kościół, przystrojony wspaniale zielonemi girlandami i białymi chryzantemami, przepełniony był zaproszonymi gośćmi weselnymi z pomiędzy arystokracyi szwedzkiej i polskiej, której wielu przedstawicieli przybyło do Sztokholmu ze wszystkich trzech zaborów.

Po ślubie odbyło się śniadanie u dziadka panny młodej, wielkiego łowczego, Wiktora Ankarcrona, w jego mieszkaniu na zamku królewskim. W czasie uczty biskup Bitter wzniósł zdrowie młodej pary, odczytano też liczne życzenia z Polski, Szwecyi i zagranicy.

Nowożeńcy odjechali wieczorem w podróż poślubną do Rzymu, gdzie przepędzą część urlopu hr. Ludwika, który nie wróci już na dotychczas zajmowane stanowisko dyplomatyczne w Sztokholmie, lecz otrzyma inne. Goście polscy pozostali jeszcze kilka dni w stolicy Szwecyi, przyjmowani z wielką serdecznością przez tamtejsze towarzystwo.



Zaślubiny polskiego dyplomaty: Austro-węgierski radca legacyjny w Sztokholmie, hr. Ludwik Badeni z małżonką swą Alicyą Elżbietą z domu Ankarcrona.

Ofiara zawodu.

Wielu czytelników naszych, przeglądając interesujące fotografie w „Nowościach Illustrowanych“ często nie zdaje sobie nawet sprawy, jakie trudy musi ponieść redakcya, zanim materyał zdobędzie, a na jakie niebezpieczeństwa narażony jest nieraz fotograf, dokonywujący zdjęć nocą przy wybuchu magnezyi. Oto podczas niedawnych uroczystości inauguracyi nowego gmachu Towarzystwa Naukowego w Warszawie, fotograf warszawski, p. Maryan Fuks, skutkiem przedwczesnego wybuchu magnezyi został tak boleśnie poparzony na twarzy, szyi i rękach, że Pogotowie musiało go odwieźć do szpitala.

Z piekła chińskiego.

Kolos chiński stoi wciąż w ogniu pożogi rewolucyjnej. Rząd i dynastya mandżurska usiłuje bronić jeszcze swych pozycyi bądź obietnicami i układami z rewolucyą, bądź krwawemi represyami. Dwór chiński, który wbrew poprzednim doniesieniom, nie opuścił jeszcze stolicy państwa, zdał się jednak na łaskę swych doradców, na czele których stoi głośny Juanszikaj. Ten zdolny i przebiegły polityk dzierży dziś faktycznie władzę dyktatorską, gdyż książe regent, sprawujący rządy w imieniu małoletniego cesarza, abdykował. Swiadczy to, iż dotychczasowy władca Chin stracił już wszelką nadzieję zwycięstwa... Juanszikaj próbuje jednak szczęścia. Gdy układy z przywódcami rewolucyi spełzły na niczem, Juanszikaj spróbował stłumić rewolucyę siłą. Wojska rządowe, pod dowództwem jenerała Fyna, zaatakowały z powodzeniem rewolucyonistów w samem centrum ich władzy, w Wuczangu i zdołały nawet odebrać powstańcom południową część miasta.

Zwycięstwo to jednakże nie poprawiło bynajmniej sytuacyi rządu. W trzy dni bowiem po walce pod Wuczangiem wojska rewolucyjne po strasznej walce zdobyły południową stolicę Nankin. Rewolucya zdobyła nową potężną placówkę do walki z nienawistną dynastyą mandżurską i jej zwolennikami.

Pomimo więc przypadkowej klęski pod Wuczangiem rewolucya zatacza coraz szersze kręgi. Z osiemnastu chińskich prowincyi, szesnaście już przyłączyło się do ruchu rewolucyjnego, który za warunek zaprzestania walki stawia — wygnanie dynastyi mandżurskiej i przeistoczenie Chin na republikę... To też Juanszikaj, pomimo pomyślnej wyprawy wojsk cesarskich na Wuczang — chwycił się ponownie drogi układów. Na jego propozycyę zawarto zawieszenie broni, a Juanszikaj i przywódca rewolucyonistów jen. Li udali się do Szanghaju, aby tam wraz z delegatami rządu i zbuntowanych prowincyi rozpocząć rokowania pokojowe... Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy te układy doprowadzą do pomyślnego wyniku... Juanszikaj bowiem skłonny jest do wszelkich ustępstw, byle tylko uratować dynastyę mandżurską, rewolucyoniści natomiast — domagają się przedewszystkiem wygnania Mandżurów, jako jedynych sprawców upadku i nieszczęścia ich chińskiej ojczyzny...

Dalsza walka jest więc nieunikniona — walka krwawa, zacięta i tak okrutna, że przemieniła obecnie Chiny w istne piekło pożogi i krwawych rzezi, dokonywanych przez obie walczące strony.



Ofiara zawodu: Fotograf Maryan Fuks, który przy zdjęciu magnezyowem w gmachu Warszawskiego Tow. naukowego doznał silnych poparzeń.

GASTON LEROUX.

BALAOO

8)

— Dobrze... Więc byłyśmy na podwórzu... stałyśmy cicho, bez ruchu... jęki powtórzyły się i nie widziałyśmy nikogo... Słyszałyśmy imitacyę głosu Zoe, a Zoe stała obok nas...

— A skąd się Zoe tam wzięła?

— Wróciła późno do domu i bracia nie chcieli jej otworzyć drzwi; wówczas wróciła, przelazła przez bramę i chciała iść na noc do piwnicy i wtedy właśnie spotkałyśmy ją. Ale słuchaj: Jęki dochodziły od strony twego okna... Trzeba było dowiedzieć się... wzięłyśmy więc z piwnicy drabinę i ja weszłam na nią z rewolwerem.

— Ach! nie widziałem rewolweru. Zobaczyłem cię dopiero, jak schodziłaś. Byłaś strasznie blada!

— Tak! Nigdy w życiu nie doznałam niczego podobnego. Byłam zdecydowana zabić, kogokolwiekbądź spotkałabym tam! Ach, zabić go! Zabić jak zwierza, jak dzikiego zwierza z dzikich lasów! I kogokolwiekbądź znalazłabym tam, powtarzającego to straszne zdanie, żeby cię zmusić do ucieczki — zabiłabym go! Trzeba, żeby wiedziano o tem i będę to głośno powtarzała.

— Więc myślisz, że chcą mnie zmusić do ucieczki?

— Tak, chcą, żebyś wyjechał stąd i dlatego grożą ci śmiercią!

— Czy nie sądzisz, że naprawdę grozi mi niebezpieczeństwo? I czy nie lepiej byłoby, gdybym się oddalił?

— Tak, skoro widziałeś i słyszałeś wszystko... tak lepiej, żebyś wyjechał. Gdybyś nie zaczął o tem mówić, sama prosiłabym cię o to.

— I nie widziałaś nikogo?

— Nikogo!

— A kogo podejrzywasz?

— Myślę, że to był albinos. To był żart albinosa. Wiesz, że ci nędznicy pozwalają sobie na żarty, które czasem podobne są do zbrodni, a czasami kończą się zbrodnią, dla utrzymania postrachu.

— A co ci odpowiedziała Zoe na twoje wczorajsze pytanie?

— Ja ją o tyle rzeczy pytałam...

— Co do albinosa. Czy Zoe wie coś pewnego o śmierci Blondela?

— Naturalnie, że wie wszystko, ale to mała hultajka i to zupełnie zrozumiałe. Ona nie jest zła, ale boi się swych braci. Ale dziś rano przyparłam ją do muru.... i z jej półsłówek, wykrętów, kłamstw, odgadłam wiele — dała mi do zrozumienia i pojęłam odrazu...

— Ale cóż takiego ci powiedziała?

— O! najrozmaitsze rzeczy! I między innemi to, że jej bracia nie zważali nigdy na nic, gdy chodziło o politykę.

— A więc Blondel padł z ich ręki!

— Ależ naturalnie! Wszyscy o tem wiedzą, ty jeden tylko wątpiłeś dotąd. Tak! trzej bracia są przyczyną wszystkiego złego w mieście i okolicy. Tylko oni! Oni zabili Blondela, jak przedtem zamordowali Camusa i Lombarda.

— Ach! i tych także! I za co?

— Także polityka!

— Co za kraj! — westchnął Patryk. — I jak ty możesz żyć tutaj spokojnie?

— Oh! — odrzekła Magdalena — przedewszystkiem my nie wtrącamy się do niczego... a potem, wcale nie byłabym tak spokojną, gdybym nie wiedziała, że wszystkie sprawy są dziełem trzech braci.

Koniec tego zdania zdawał się ukrywać coś, czego Patryk nie rozumiał.

— Teraz, jak widzisz, nie można już wątpić. Ja zresztą nigdy o tem nie wątpiłam, a Zoe powiedziała mi jeszcze jedną rzecz... Ale o tem, pamiętaj, nikomu ani słowa! Wytłumaczyła mi, co znaczy wyrażenie „dom człowieka". To sposób mówienia Eliasza. Często mawia: „Wolę spać pod gołem niebem, niż w domu człowieka!"

— Widzisz, to zgadza się z tem wyrażeniem: „Litości dla domu człowieka!" Ale, ale — co do tych, którzy lubią spać pod gołem niebem — to zdaje się, że i Noel do nich należy i twój ojciec wcale nie jest z tego zadowolony.

— Ach! mówił ci to?

— Jest wściekły, że Noel nawet nie kładł się dzisiejszej nocy.

— Jeżeli go znowu obije, to będzie niesprawiedliwy. Wczoraj wieczorem poleciłam mu pilnować ciebie i Noel całą noc spędził w ogrodzie, żebyś ty miał sen spokojny. Szkoda, że to się na nic nie przydało. Ale to nie jego wina...

— Widziałem was oboje, w nocy, w ogrodzie — wyznał Patryk.

— Czemuż nie mówiłeś nic o tem? Patryku! Patryku! powiedz otwarcie, co ty o tem wszystkiem myślałeś?

— Sam nie wiem doprawdy... Wybacz mi, myślałem o albinosie i zobaczyłem ciebie i Noela, który całował twą rękę jak wierny pies.

— To są zwyczaje jego kraju, Patryku!

Wpatrywała się teraz w narzeczonego z całą otwartością swych jasnych oczu. Starała się czytać w jego oczach, zamąconych niepokojem. I ten niepokój zdawał się sprawiać jej cierpienie.

Wahała się przez chwilę, potem wzięła głowę Patryka w swe ręce i zapytała pieszczotliwie:

— Kochasz mnie, powiedz?! Kochasz mnie, mój Patryku?

I podczas gdy ten płakał ze szczęścia, gdyż nigdy jeszcze nie była dlań tak serdeczną i nigdy nie przemawiała w taki sposób, ciągnęła:

— Kochasz mnie?... Wiem o tem, ale są rzeczy, których nie rozumiesz. Więc miej do mnie zaufanie! Zaufaj mi, mój drogi! A teraz pocałuj mnie!

Pocałowali się po raz pierwszy jak prawdziwi narzeczeni w przeddzień ślubu. Nagle Magdalena wydała przeraźliwy okrzyk. Chwyciła go kurczowo za głowę swemi drobnemi rękami:

— Nie odwracaj głowy!... Nie patrz!... Nie patrz!...

Była blada jak płótno i Patryk dojrzał w jej oczach przebłysk szaleństwa... Trwało to chwilę... Kolory powróciły na blade policzki, puściła głowę Patryka, przyciskając falującą pierś drobnemi pięściami.

Patryk nie poruszył się, nie odwrócił głowy, nie widział nic, ale na krzyk Magdaleny poczuł, że krew zbiega mu do serca i czekał bezbronny na śmiertelny cios zawieszony nad głową... Potrzebował więcej czasu, żeby zebrać swe myśli i otrząsnąć się ze strasznego przerażenia. Ale narzeczona pociągnęła go za sobą:

— Chodź! chodź! I nigdy nie wracaj do lasu sam! Co za pomysł chodzić po lesie, skoro się go nie zna!

Biegł obok niej, pozwalając się prowadzić. Zaczepiał się o krzaki, ślizgał na trawie — ale jej silna i pewna siebie ręka podtrzymywała go. Od czasu do czasu Magdalena oglądała się i widział spojrzenia, jakie rzucała poza siebie — spojrzenia straszne, jakich nie widział nigdy u żadnej kobiety.

Zatrzymali się, dla nabrania oddechu, dopiero na brzegu lasu. Gdy wybiegli na polanę, Patryk dostrzegł stojącą za krzakiem wysoką, nieco zgarbioną postać albinosa.

Nie potrzebował uprzedzać o tem Magdaleny, gdyż Vautrin już przemawiał swym głosem spokojnym:

— Przyjemnej przechadzki, panno Magdaleno!

— Dziękuję, panie Eliaszu, nawzajem!

Poczem ruszyli, każdy w swoją stronę.

— Po co odpowiadasz temu nędznikowi? — zapytał Patryk, drżący jeszcze i niespokojny, ale zarazem gniewny.

— Kiedy mówi do mnie, odpowiadam mu. Kiedy podaje mi rękę, ściskam ją. Robię wszystko, co mogę, żeby go nie obrazić. Nie można obrażać braci Vautrin...

— Nieszczęsny! — burknął Patryk, ściskając pięści.

Magdalena wepchnęła go przez małą bramę do ogrodu. Byli u siebie.

— Nie rób nigdy tego, to brzydko — rzekła.

— Ale... powiedz mi, co to było... tam w lesie?

— Ach, mój drogi! zobaczyłam żmiję... straszną żmiję... o parę kroków od ciebie!

— Kłamiesz!

Nie odpowiedziała mu wcale i pobiegła do domu, zostawiając go w ogrodzie.

W kilkanaście minut później zeszła z wieży wraz z ojcem.

— Patryku! — rzekł Coriolis głosem drżącym ze wzruszenia, jakiego się po nim młody człowiek nigdy nie spodziewał. — Musisz nas opuścić, mój chłopcze.

— Tak, wuju. Widzę, że rzeczywiście nie jestem tu bezpieczny. Ale przedtem muszę się widzieć z sędzią śledczym.

Coriolis patrzył nań przez długą chwilę badawczo, jak gdyby chciał go przejrzeć na wylot.

— Dobrze, ale staraj się, żeby nie zatrzymywał cię długo.

Patryk nic nie zrozumiał z tej sceny i zmieszał się do reszty, gdy Magdalena poczęła gwałtownie płakać...

Coriolis zwrócił się do niej gwałtownie:

— Ty, zdaje się, nie skończysz nigdy z tym płaczem!

Magdalena chciała odejść.

Coriolis pobiegł za nią, zatrzymał ją, chwycił szorstko za rękę i poprowadził w stronę oranżeryi.

Po co tam poszli? Ich zachowanie było tak dziwne. Coriolis do tego stopnia stracił panowanie nad sobą, że Patryk począł podejrzywać Magdalenę o coś złego. Pobiegł za nimi i zastał ich w kłótni z Zoe. Coriolis krzyczał na dziewczynę, żądając, żeby się przed nim wytłumaczyła.

Zoe, nadąsana odrzekła, że to, co powiedziała pannie Magdalenie, nie jest dla wszystkich, poczem otarła rękawem nos z miną osoby, której nie można rozkazywać, skoro jej się to nie podoba.

— Rozkazuję ci powiedzieć wszystko ojcu — rzekła Magdalena, marszcząc brwi.

Wówczas mała odrazu zdecydowała się mówić. Mówiła tak cicho, że Patryk zaledwie mógł słyszeć.

— Czy pojadę z państwem do Paryża?

— Najpierw odpowiadaj? Co mówiłaś Magdalenie?

Zoe znowu otarła twarz rękawem.

— No?

— No więc... to Eliasz urządzał te komedye w nocy, na dachu... Ale ja pojadę z państwem do Paryża! Zgoda?

Coriolis poklepał ją po twarzy i rzekł:

— Zgoda!

Gniew jego nagle znikł; bez słowa zawrócił i poszedł do siebie, zostawiając Zoe i Magdalenę, które zwierzały się sobie ze swych smutków, o których same tylko wiedziały. Wreszcie Magdalena zebrała Zoe do swego pokoju. Patryk wrócił również do siebie, czując się coraz bardziej wystraszonym, oszołomionym i ogłupiałym. Pocałunek Magdaleny dał mu dużo szczęścia, ale to wszystko, co się działo z nim w lesie, doprowadzało go do bólu głowy. Gdy zadzwoniono na drugie śniadanie, Patryk zeszedł do jadalni i zastał tam wszystkich w doskonałych humorach. Z kuchni dolatywały wesołe wybuchy śmiechu Zoe. Noel musiał już powrócić.

ROZDZIAŁ VII.

Na dachach.

Kończąc śniadanie, Patryk otrzymał bilet od p. de Meyrentin, który wzywał go do gospody pod „Czarnem słońcem". Bez pośpiechu udał się młody człowiek w stronę oberży, gdzie spędził noc tak okropną. Wchodząc na podwórze, zobaczył Michała myjącego dyliżans. Patryk pragnął widzieć dyliżans przygotowanym do drogi — gotów był wsiąść doń natychmiast i jechać, mniejsza o to gdzie, byle opuścić te miejsca przeklęte. I przyszła mu myśl, żeby użyć tego środka komunikacyi podczas powrotu do domu. Poczuł nagle wstręt nieprzezwyciężony do kolei żelaznej. Droga, po której kursowały dyliżanse, prowadziła zupełnie w inną stronę niż droga, którą powinien był się udać Patryk, ale dlatego właśnie pomysł ten wydawał mu się genialnym. W taki sposób bowiem mógł zatrzeć ślady i wprowadzić w błąd swych prześladowców — o ile tacy rzeczywiście istnieli.

A więc, doskonale, jutro odjedzie dyliżansem, nie mówiąc o tem nikomu.

Gdy tak rozmyślał, podszedł doń ojciec Tambour, i wziąwszy za ramię, wprowadził do gospody. Młody człowiek przypuszczał, że zastanie tam sędziego śledczego, ale sala była pusta. Oglądając to miejsce, Patryk drżał. Ojciec Tambour rzekł doń, wskazując na sufit:

— Pan sędzia kazał panu to pokazać! To są ślady kroków mordercy!

Patryk podniósł głowę i ujrzał te sławne ślady, które tyle hałasu narobiły w mieście. Uwierzył wreszcie temu, co mówił p. de Meyrentin, a co uważał za kpiny.

Ślady były istotnie! Patryk wlazł na bilard, by lepiej się przyjrzeć. Dojrzał odbicie dziwnych cer, które zresztą wskazał mu ojciec Tambour. Woźny mówił, śmiejąc się szyderczo:

— Ach, franty! Chcą, żebyśmy wierzyli, że potrafią chodzić głową w dół!

Rzeczywiście wyglądało to na jakiś wstrętny żart. Patryk zlazł wreszcie z bilardu i zapytał o sędziego. Odpowiedziano mu, że sędzia czeka nań przy końcu ulicy Nowej.

— W którem miejscu?

— Niech pan idzie prosto, a zobaczy pan sam. Spotka pan brygadyera żandarmów, który pana lepiej objaśni! Tak, panie, sprowadzili sześciu żandarmów. I zdaje mi się, że zostaną tu już na stałe!

Idąc ulicą Nową, Patryk usłyszał wołanie:

— Pst! Panie Saint-Aubin! Panie Saint-Aubin! Głos dochodził z góry. Patryk zadarł głowę i zobaczył na brzegu dachu wesołą postać sędziego, opartego o rynnę. Młody człowiek patrzył nań w osłupieniu z otwartemi ustami. Pan de Meyrentin, śmiejąc się drwiąco, rzekł:

— Właź pan tutaj, panie Saint-Aubin.

— Gdzie mam wleźć?

— No, tu na dach!

— Więc nie pójdziemy do merostwa?

— Nie, tu nam będzie lepiej. Chodźże pan, czekamy tylko na pana.

— Jakto, na mnie?

— Tak, tak. Niech pan nie marudzi. Wejdzie pan do tego domu, tam znajdzie pan brygadyera, który wprowadzi pana na strych, a stamtąd przez dymnik dostanie się pan do nas.

Patryk wszedł do domu bez zapału, bynajmniej nie ucieszony perspektywą łażenia po dachach. Spotkawszy brygadyera, zapytał:

— Co to za dom?

— Jestto dom — odpowiedział przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego — w którym zamordowano fryzyera Lombarda.

Patryk musiał włazić na strych po drabinie, przyczem mruczał ze złością:

— Co u licha może mnie obchodzić zamordowanie Lombarda.

Miał wielką ochotę powiedzieć to sędziemu, ale myśl, że pan de Meyrentin mógłby w podobny sposób wyrazić się o zamachu na niego, uczyniła go bardziej skłonnym do zgody. Mrucząc więc tylko pod nosem, wydostał się z trudem na dach. Brygadyer wskazał mu kierunek, w jakim miał iść i wyjaśnił, iż panowie znajdują się za kominem. Patryk ruszył na czworakach, ślizgając się i potykając. Dotarł do komina, okrążył go i ujrzał zgromadzenie, rozprawiające na brzegu dachu z nogami wiszącemi nad podwórzem.

Przewodniczył zebraniu naturalnie p. de Meyrentin, który siedział wyżej, z nogami założonemi po turecku, oparty o komin.

Zgromadzenie składali: p. Jules, mer, p. Saquier, aptekarz, p. Valentin, notaryusz, p. Roubion. właściciel gospody pod „Czarnem Słońcem", mały Clarice, dawny służący Camusa i wreszcie pisarz, który siedział w dymniku z głową wystawioną na dach.

P. Bombarda miał minę wielce niezadowolną, co pochodziło głównie stąd, iż pomimo usilnych poszukiwań, nie mógł odnaleźć osobnika, który go poczęstował tak siarczystym policzkiem.

Wychodziło się ze strychu na dach przez dwa dymniki. Przez jeden z nich wydostał się Patryk, w drugim tkwiła głowa pisarza, który wciąż niespokojnie rozglądał się dokoła, jakby w oczekiwaniu na nową napaść.

— Czekaliśmy tylko na pana, panie Saint-Aubin. Właśnie mówiłem panom, że wszystkie te dziwne wypadki w Saint-Martin-des-Bois wydają się nam robionymi na wspak, wobec tego i ja uważam za konieczne prowadzić śledztwo na wspak, skoro nie mogę już czynić tego, chodząc głową na dół.

Patryk — zdziwiony — pomyślał: „Dobrze się zaczyna! Zawsze uważałem go za bałwana!"

Pan de Meyrentin, zachwycony swą wymową, ciągnął:

— Zbrodnie w Saint-Martin-des-Bois — panowie — to nie ulega dla mnie wątpliwości — zostały dokonane głową na dół. Śledztwo więc — stosownie do tego — winno być prowadzone na wspak i musi obrać sobie drogi zgoła inne, niż śledztwo zwykłe. Ta mała przedmowa ma na celu wytłumaczenie wam, panowie, czemu w celu zbadania świadków nie zaprosiłam was, jak to się zwykle czyni, pod dach, lecz oznaczyłem miejsce zebrania tu — na dachu.

— Doskonale! doskonale! — myślał Patryk. — Co za idyota!

— Na ziemi, gdzie chodzą ludzie — ciągnął p. de Meyrentin — napróżno staraliśmy się odnaleźć ślady ohydnych zbrodni, jakie trapią tutejsze miejsca. Zmuszeni byliśmy podnieść wzrok na sufit, którego nigdy dotąd nie obserwowano i tam odnaleźliśmy niezbite ślady, które dotąd wymykały się nam. Do dyabła! Zbrodniarz musiał mieć jakąś drogę, którą szedł. We wszystkich trzech wypadkach przy morderstwie Lombarda, Camusa i Blondela — zdaje się być pewnem, że zbrodniarza przedtem w sali nie było. Gdy wchodzono do sali po dokonaniu zbrodni, nie znajdywano nikogo, prócz ofiary. W jaki sposób przyszedł zbrodniarz? Przechadzał się po pokoju — jak u siebie. Przechadzał się po suficie, to prawda, ale mamy dane, że przychodziło mu to z łatwością.

Pan Saquier, aptekarz, człowiek nauki, nie mógł wytrzymać. Podniósł się:

— Czy pan mówi poważnie, panie sędzio? — zapytał z godnością. — Z trudnością w to wierzę.

— Siadaj pan, panie Saquier. Ja zawsze mówię poważnie.

— W takim razie pozwól pan sobie powiedzieć, że niema ludzi, którzy potrafią chodzić głową w dół, a jeśli nawet tacy ludzie istnieją, niema prawa fizycznego, któreby taką rzecz mogło wytłumaczyć.



Dotarł do komina okrążył go i ujrzał zgromadzenie rozprawiające na brzegu dachu.

Wszyscy byli zdania pana Saquier i pospieszyli zaznaczyć to.

— Panowie, jest to zarzut, który sam sobie dawniej postawiłem. Zastrzegam sobie odpowiedź co do tego w czasie i przestrzeni. Na razie chodzi nam głównie o to, jak zbrodniarz wszedł i w jaki sposób wyszedł? Nie może być dwóch zdań co do tego: przez drzwi!

— Przepraszam pana — przerwał Patryk — ale on nie potrzebował wchodzić przez drzwi, co, zważywszy okoliczności, było niemożliwe... Mógł on poprostu ukrywać się gdzieś w jakimś innym pokoju.

— Teraz ja pana przepraszam, ale słyszał pan jęki z ulicy?

— Tak jest, panie sędzio.

— W jakim celu je wydawano?

— Żeby zmusić nas do otworzenia drzwi.

— Niechże pan mi powie, z łaski swojej, do czego miały służyć te jęki za drzwiami, skoro zbrodniarz był wewnątrz?

— Istotnie, ma pan słuszność. Ale nie mógł wejść przez drzwi, bo przez cały czas, gdy były otwarte, stałem na progu.

— A! stał pan na progu! W jaki sposób? Czy może pan to opowiedzieć?

— Mój Boże, w jaki sposób? Zwyczajnie stałem, jak się stoi w drzwiach, nogami na progu.

— O to właśnie mi chodziło! Stał pan nogami na progu... a więc bardzo pana żałuję, drogi panie, a nadewszystko żałuję tego biednego Blondela...

— Dlaczego?

— Bo gdyby pan stał nogami nie na progu, ale na suficie — to nie byłoby zbrodni!

— Ach! tak! — rzekł Patryk, ogłupiały do reszty.

— Naturalnie! Człowiek, przechadzający się po suficie, mógł wejść przez drzwi tylko górą. To znaczy, iż podczas, gdy pan z Blondelem i Roubionem wyglądali na ulicę i gdy obserwowaliście Blondela, ten człowiek wszedł ponad waszemi głowami. Prześliznął się do gospody ponad głowami, to jasne. Rozumiecie teraz panowie, jak wszedł zbrodniarz! Nie przyszedł z ulicy, lecz zsunął się z dachu! I tak samo łatwo wytłumaczyć, w jaki sposób wyszedł. W dzisiejszych, najbardziej tajemniczych zbrodniach niema nic nadnaturalnego, gdyż zawsze można odnaleźć podstawę realną do rozumowania. W pokoju są drzwi. Drzwi te otworzono i zamknięto. Więc zbrodniarz miał możność wejść. W jakiś czas później — drzwi otwierają na nowo, stwierdzają zbrodnię i nie znajdują mordercy. To znaczy, iż wyszedł. Czyż to nie naturalne? Czyż to nie jasne? — powtarzał sędzia, nachylając się do swych słuchaczy.

Tu pan de Meyrentin, zachwycony swym wywodem, gestykulował tak silnie, iż nieostrożnym ruchem ręki zrzucił z nosa binokle, które zataczając łuk, spadły z brzękiem na podwórze.

Wypadek ten był wielce dotkliwy dla szanownego sędziego, gdyż bez szkieł był ślepy jak kret. Nie słuchając więc gratulacyi zgromadzenia, które winszowało mu genialnych wyników śledztwa — począł ubolewać nad swą przygodą, która pozbawiła go oczu w chwili, kiedy najbardziej mu były potrzebne.

— Na nieszczęście, panowie, straciłem binokle, ale mogę powiedzieć, iż nie straciłem czasu podczas swego pobytu w tem mieście i zdołałem stwierdzić pewne fakty... Będę mógł wskazać wam najważniejsze z nich. Zebrałem was tu po to, panowie, byście mogli w przyszłości być świadkami tego śledztwa, prowadzonego na wspak. Slady, na których opiera się ono, są najbardziej widoczne w oberży pod „Czarnem Słońcem" — znać je jeszcze nieco na domu Camusa, tutaj zaś, gdzie popełniono pierwszą ową dziwną zbrodnię, zdają się już zacierać... Slady te odrysowałem — oto one — widać z nich, że nic nie wymyśliłem sam... Wczoraj wieczorem po zapadnięciu mroku i dziś rano o pierwszym świcie odbyłem przechadzkę po dachach domów Saint-Martin. Wybrałem te godziny, żeby mi nie przeszkadzano i żeby nie wzbudzać zbytniej ciekawości w przechodniach. Podczas przechadzek tych porobiłem bardzo ciekawe odkrycia. Dachy domów pańskiego miasteczka, panie merze, są daleko więcej uczęszczane, niżby to można było przypuszczać.

Niema w tem jednak nic nienaturalnego. Z chwilą, gdy tysiączne wypadki waszego codziennego życia nie dały się wytłumaczyć sposobem zwykłym, należało na nie spojrzeć z góry. Muszę wam wyznać, panowie, że gdyby już dawniej jakiś umysł, choć trochę intelligentniejszy, domyślił się zajrzeć na dachy, oddawna już Saint-Martin-de-Bois byłoby uwolnione od tych fantastycznych zbrodniarzy, których imiona powtarza się szeptem dokoła.

— Niech pan mówi wyraźnie, panie sędzio — rzekł mer, nadstawiając uszu.

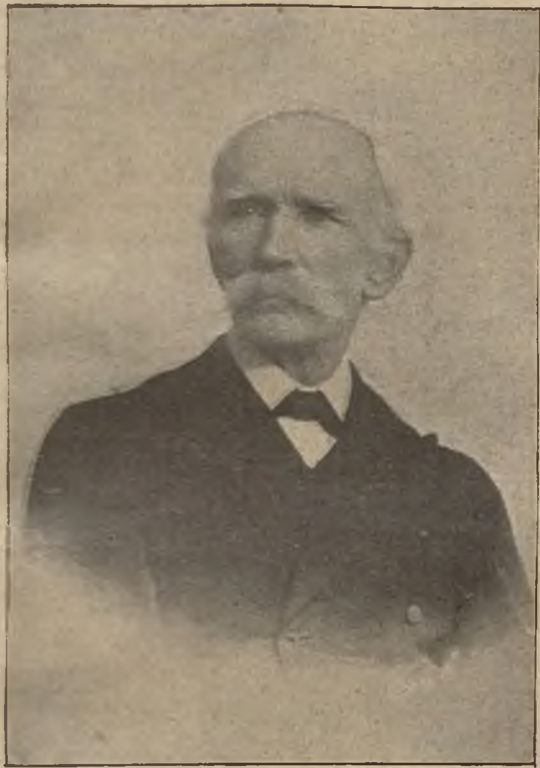
P. de Meyrentin przyjrzał się każdemu ze swych słuchaczów z kolei i poprosił małego Clarice, by zajął miejsce w drugim dymniku i czekał tam na rozkazy. Następnie zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Jestem przekonany, panowie, że trzej bracia czują się na waszych dachach, jak u siebie w domu i że spacerują po nich wraz ze swym strasznym wspólnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon znakomitego astronoma polskiego.

Nauka polska poniosła bolesną stratę. Ze szczupłego grona jej adeptów ubył pracownik, cichy wprawdzie i nie otoczony rozgłosem, ale pełen zasług, położonych na ołtarzu ścisłej wiedzy. W Warszawie zmarł ś. p. Jan Kowalczyk, astronom, który



Zgon znakomitego astronoma polskiego: Ś. p. Jan Kowalczyk, starszy astronom obserwatoryum warszawskiego, członek krakowskiej Akademii umiejętności.

całe swoje życie oddał tej umiłowanej gałęzi nauki, poświęcając się żmudnym obserwacyom astronomicznym i wyliczeniom, które nie dają wprawdzie rozgłosu, ale są podstawą najdonioślejszych wyników nauki.

S. p. Kowalczyk nie ogłaszał też prac popularnych, lecz uczone dzieła, przeznaczone dla specyalistów. Z dzieł tych należy wymienić: „O sposobach wyznaczania biegu ciał niebieskich". dzieło uwieńczone w r. 1883 nagrodą z fundacyi im. Kopernika i wydane przez krakowską Akademię umiejętności, dalej „O sposobach obliczania przeszkód biegu ciał niebieskich" i cały szereg prac pomniejszych.

S. p. Jan Kowalczyk urodził się w r. 1833 w Galicyi, a studya naukowe odbywał w Krakowie, gdzie skończył uniwersytet i otrzymał stopień dra filozofii. W r. 1862 przybył do Warszawy, obejmując stanowisko starszego adjunkta przy obserwatoryum warszawskiem. Na tem stanowisku oddał się z całym zapałem umiłowanej pracy, spędziwszy życie przy lunecie i rachunkach, na chwałę polskiej nauki.

Pierwsza krakowska fabryka lalek (ul. Wolska 1).

Zbliża się „gwiazdka", a z nią królestwo lalek, o których śnią nasze „pociechy" i których wyczekują z takim upragnieniem od wigilijnego dziadka. Lalka — to nieodłączna towarzyszka dziatwy, będąca stałym gościem w każdej rodzinie, gdzie tylko są w domu dziewczynki. Nie każdy jednak wie — wiele skomplikowanej pracy potrzeba, zanim lalka wyjdzie w świat, do swych żywych towarzyszek. Dlatego nie od rzeczy będzie uchylić rąbka zasłony i pokazać czytelnikom — jakie koleje ona przechodzi w znanej krakowskiej fabryce lalek przy ul. Wolskiej l. 1.

Najpierw musimy wejść do warsztatu rzeźbiarskiego pana Andrusikiewicza w Dębnikach. Tam wprawna ręka według wzorów wyrzyna składowe części lalki, a więc korpusy, ręce i nogi, które po dokładnem obrobieniu są odsyłane do fabryki... Tutaj robotnice części te lakierują, układają je podług wielkości i łączą ze sobą. Następnie przyczepia się głowę i szkielet lalki jest gotów. Przechodzi on teraz w inne ręce, które dorabiają peruki. Zależnie od charakteru lalki — jedne z nich dostają peruki wełniane, ułożone w loki, inne — z prawdziwych włosów i fryzury warkoczowe czesane.

Następnie lalka przechodzi do kostyumeryi. Tu zręczne krawczynie pod dozorem właścicielki szyją przeróżne ubrania dla lalek, które wychodzą już stąd gotowe do zabawy z dziatwą...

Zasługą jest niewątpliwie właściciela fabryki i jego małżonki, że nie szczędząc osobistej pracy, wprowadzili tak ważną gałąź zarobkowania i dokładają starań, aby przy fabrykacyi lalek wszystko co możliwe, było wykonane na miejscu... Reszta należy do publiczności. Im usilniej będzie ona po-



pierać wyroby krajowe, tem więcej robotników znajdzie korzystne zatrudnienie w kraju — a to więcej znaczy, niż filantropijne datki...

Na ilustracyi widzimy piękne okazy lalek, które były umieszczone na gwiazdkowej wystawie Ligi pomocy przemysłowej.

Głosy publiczne.

Z „CYRKU EDISON": W przejeździe przez Galicyę zatrzymał się w Krakowie reprezentant słynnej firmy Pathe freres w Paryżu i da w dniach od poniedziałku dnia 11 do 22 bm. włącznie szereg przedstawień wspaniałego zdjęcia przedstawień pasyjnych w Oberammergau z „Życia i męki Chrystusa". Przedstawienia odbywać się będą codziennie o godz. 4-tej popołudniu niezależnie od zwykłych przedstawień wieczornych.

Z „CYRKU EDISON": Najnowszy program zaleca się niezwykle interesującym doborem obrazów. Na plan pierwszy wybija się „Ofiarna miłość córki" realistyczny dramat z życia codziennego, odtworzony przez artystów komedyi francuskiej oraz „Przekleństwo losu" dramat historyczny osnuty na tle hiszpańskiem, niezrównany pod względem przepychu wystawy. Niemniej interesujący będzie aktualny jak zawsze Żurnal Pathego, przynoszący oprócz innych przepyszne zdjęcia z pola walki w Trypolisie, oraz niezmiernie ciekawy film: „Najnowsze mody paryskie" przynoszący ostatnie nowości sezonu w dziedzinie mód kobiecych.

Programu dopełni komiczny obrazek „Mimowolny zwycięzca", „Maciuś wzywa na pojedynek" ten ostatni odegrany przez niedoścignionego Maksa Lindera, który już przyszedł do siebie po dłuższej chorobie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 48.

Szarada: Cerata.

Zadanie konikowe:

Nie jeno liczba my, ale i siła,
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze,
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata
Ale i bary dźwignące pół świata.

Zadanie rachunkowe: Syn liczy lat 12, matka 37, ojciec 42.

Logogryf:

Ordon
Rabka
Zjazd
Edwin
Sanki
Ziele
Kilim
Orkan
Wieże
Alarm

Szarada: Sumienie.

Figielek: Na bezrybiu i rak ryba.

Szarada: Biesiada.

Rebus: Herbatę sprowadzają do nas i lądem i morzem.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blätterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, J. Kwaśniewski Przemyśl, W. Swirski Piotrków, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, S. Chełmicki Wilno, R. Zenowicz Petersburg, W. Thun Kalisz, J. Kalinowska Mińsk, J. Trepka Sandomierz, K. Mazaraki Sambor, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, H. Radomska Kraków, J. Halski Janów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, B. Sługocki Lwów, M. Raszka Cieszyn, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, S. Medyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, J. Charzewski Kraków, T. Trąbczyński Przemyśl, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zachorska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, M. Świtelski Rzeszów, J. Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, D. Schwadron Kraków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa M. Sokołowska Kraków, T. Kępiński Łomża, H. Górski Petersburg, M. Kunz Czerniowce, K. Reichenberg Cieszyn, M. Rawska Głogów, J. Kruszelnicki Lwów, D. Zawadzki Jasło, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Zamość, B. Świtlikowa Rzeszów, M. Serbeńska Budzanów, D. Bogdalska Koropuż, H. Piroska Łańcut, M. Arbesbauer Lwów, J. Preiss Okocim, K. Szumańska Rawa, K. Fuchs Czeremchów, B. Sonnenschein Lwów, M. Malinowska Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Lindenbaum, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kronika tygodniowa.

Oj! gorzki i opłakany jest los kronikarza w okresie przedświątecznym!... Gdybym miał wroga, któremu chciałbym obrzydzić ten doczesny żywot, życzyłbym mu objęcia tego stanowiska, a z pewnością jeszcze za życia starałby się o policzenie w poczet świętych męczenników.

Jak bowiem wiadomo, koniecznymi warunkami do objęcia tej zaszczytnej godności są: znajomość sztuki czytania i pisania, co zaś ważniejsza, dobry humor, bez względu na to, czy dopiero nabyty, czy odziedziczony po przodkach. Pierwszy warunek posiadam w zupełności, co mogę stwierdzić wiarygodnem świadectwem z ukończonej z dobrym postępem szkoły normalnej i to jeszcze w tych czasach, kiedy naprawdę uczono, a nie bawiono młodzież, co zaś do drugiego, to niestety napróżno za nim się oglądam!

A złożyło się na to wiele okoliczności.

Po pierwsze, obrzydliwa pogoda. Mamy wprawdzie kalendarzową zimę, a niezawodny stuletni kalendarz przepowiada na ten tydzień mróz, śnieg i zawieje, tymczasem zamiast tego deszcz kapie sobie w najlepsze, a jeśli przez pomyłkę pada czasem i śnieg, to tylko po to, aby się zamienić zaraz w bardzo sympatyczne błotko, w którem trzeba brodzić po kostki. Wobec tego niema w Krakowie domu, w którymby ktoś nie chorował na katar lub influenzę, kaszlemy i kichamy wszyscy, począwszy od głowy miasta, a skończywszy na niżej niepodpisanym, który przecież nie jest godzien rozwiązać rzemyk u trzewika jego, zwłaszcza, że pan prezydent nosi obuwie zapinane na guziki... Próżnoby pan fizyk silił się i ogłaszał publicznie wskazówki, jak żyć, by się nie nabawić kataru, a jeśli się go już ma, jak go wyleczyć, gdyż straszne tej choroby wiedza lekarska dotąd ujarzmić nie zdołała. Prędzej da sobie świat radę z dżumą, cholerą, gruźlicą lub tyfusem, niż z niewinnym katarem.

Ponadto czekają człowieka inne jeszcze dolegliwości, natury, że się tak wyrażę, domowej, które jeszcze bardziej niż katar dają się nam we znaki. Szafarzem ich jest czcigodna połowica, rozdzielając je na wszystkie strony hojną ręką.

Więc w pierwszym rzędzie życzy każdy żonaty i ja z nim owemu panu Poiretowi z Paryża, który nad modrym Dunajem wygłosił cały szereg odczytów o modach damskich, jakiemi one są, a jakiemi być powinny, aby był raczej wykoleił się gdzieś w drodze, zanim do Wiednia dojechał. Potrafił nieznośny Francuzisko tak babom zawrócić w głowie, że przez całe dwa tygodnie nie czytały nic innego i nie mówiły o niczem innem, jak tylko o prelekcyach francuskiego „modniarza“. Młode i stare, ładne i brzydkie, tłuste i chude zapomniały o wszystkiem, każdej jedynem pragnieniem stało się zdobyć taką toaletę, jaką pan Poiret we Wiedniu pokazywał!

Biedni mężowie przez dwa tygodnie musieli znosić krzyż Pański, zanim udało im się wytłumaczyć szanownym niewiastom, że prelegent zapomniał o najważniejszej rzeczy, nie powiedział bowiem, skąd wziąć pieniędzy na te wszelakie głupstwa i fatałachy, które mają służyć tylko do ozdoby grzesznego, nie powiem cielska, bo to się odnosi do płci nadobnej, ale niech już będzie ciałka. Niejeden z nich wzdychał do owych czasów, kiedy to nasi pierwsi rodzice spędzali swe miodowe miesiące w raju, a prababka nasza Ewa stroiła się jeno w listek figowy i było jej z tem do twarzy. Nie było tam żadnych Poiretów, nie było więc i kwasów domowych, owych miodowych miesięcy nie liczyło się wobec tego na dni, ale na całe lata!... Słusznem też jest zapatrywanie niektórych ojców Kościoła, twierdzących, że owym biblijnym wężem, który poważnił pierwsze małżeństwo, był właśnie taki Poiret, który podsunął Ewie pierwszy numer jakiegoś żurnalu. Spotkała go za to słuszna kara, gdyż został przeklęty wraz ze swem pokoleniem, a przekleństwo to sprawdza się po wszystkie wieki i nam także daje się porządnie odczuwać! Potomkowie owego biblijnego Poireta do dnia dzisiejszego są tem ziarnem niezgody, które waśni i różni najprzykładniejsze stadła małżeńskie.

Taki sam los spotkał i mnie. Wiele czasu straciłem, nim mi się udało przekonać moją magnifikę, iż o nowej sukni ani myśleć nie może. Ciężkie czasy tak się nam ojcom rodziny dają we znaki, że nawet najbardziej energicznym i przedsiębiorczym opadają smutnie skrzydła. Porządnie trzeba sobie nałamać głowę, nim wynajdzie się jakieś źródło, z którego mogłaby trysnąć mamona! Niejeden z nas zazdrościł niegdyś Turkom, mającym po kilka i kilkanaście nawet żon i tyleż teściowych, dziś cieszy się, że ma tylko jednę, bo i ona daje mu dość powodów do kłopotów i zmartwienia.

A to chyba nie może wpłynąć dodatnio na humor, raczej powinno każdego wpędzić na łono najczarniejszej melancholii.

Jeżeli już żona zrezygnowała z nowej sukni, której potrzebuje na wizyty świętalne, to znów czeka cię inna przyjemność, trzeba bowiem przed świętami zaopatrzyć należycie i spiżarnię i piwnicę, boć wodą i dobrem słowem nie wypada gości przyjmować. Zwłaszcza, że dziś odwiedzają cię przyjaciele i przyjaciółki tylko w tej myśli, by się zadarmo porządnie najeść i napić, a potem za to jeszcze cię wziąć na języki...

— Czy uważała pani kochana, jaka to fuma u tych X ów? — rzecze jedna z „serdecznych“ przyjaciółek. — A w domu bieda, że aż trzeszczy! Mówiła mi moja Kasia, która spotkała się z ich służącą na roratach, że oni już od tygodnia nie kupują mięsa, a rosół robią z kostek Maggi'ego... Potem kluseczki lub kaszka!...

— Tak, tak! Moja pani! A widziała pani, jaką ona miała niemodną toaletę? Ja tam nie lubię obmawiać nikogo, powiem pani jednak w sekrecie, że oni zadłużeni są po uszy. Żaden żyd nie chce im pożyczyć... A z czynszem zalegają już trzy kwartały! — dorzuca mimochodem, druga, jeszcze „serdeczniejsza“!

Nic też dziwnego, że i moja połowica, znając swe przyjaciółki, postanowiła uchronić się od ich języczków i przygotować godnie na przyjęcie zacnych koleżanek.

— Rób sobie, mój mężu — oświadczyła pewnego ranka — co ci się podoba, ale ja muszę mieć na święta trzy torty, dwie babki, szynkę, dwa zające, indyka, bodaj dwanaście flaszek wina reńskiego, ze sześć słodkiego dla pań, bakalie cukierki...

Przerwałem jej potok wymowy, bojąc się, by jej przypadkiem nie zachciało się jeszcze marynowanego słonia lub suszonego krokodyla, byłbym bowiem dopiero wówczas w prawdziwym kłopocie! Słodycze i wino weźmie się od biedy na kredyt, towary korzenne także, dzięki Bogu mamy w Krakowie dość sklepów, w których nie jestem jeszcze nic winien, zające może przecież wygra człowiek na loteryi spożywczej, a będzie ich kilka.

— Skąd weźmiesz — zakonkludowała — to już nie moja rzecz! Staraj się tylko, aby było! Od czegóż jesteś głową domu?

— Tak!... Tak teraz mówisz koteczku... W normalnych jednak warunkach tej godności mi nie przyznajesz!... A cóż będzie z wilią?

— Nie zawracaj mi głowy wilią... Kupi się śledzia, to będzie dość, na wilię nikt nie przyjdzie a przed ludźmi trzeba się pokazać!... Kto tam wie kiedy ma być wilia... Jedni chcą ją mieć w sobotę, drudzy w niedzielę!... Zresztą, czytałam w gazecie, że papież zniósł wilie!

— Obmówi nas służąca!

— Już ty się o to nie kłopocz! Marysia pójdzie sobie na wilię do matki, już jej pozwoliłam...

Zamiast więc myśleć o kronice i zbierać do niej materyały, musiałem oddać się więcej prozaicznemu zajęciu i przejść uważnie całą listę kupców, by się przekonać, gdzie można będzie zaopatrzyć się, naturalnie „na kredyt“, w potrzebne prowianty, których listę, długą jak litania do wszystkich Świętych, wręczyła mi uroczyście żona z upomnieniem, bym czego przypadkiem nie zapomniał.

Zacząłem od zajęcy i wybrałem się na tombolę do Sukiennic, pewny, że za tanie pieniądze zdobędę tutaj bodaj jednego.

A była ich moc okrutna, obok nich widniały rogacze, indyki, pulardy i kapłony, którym i po śmierci pozostawiono po kilka piórek w ogonie. Obok świeciła srebrnemi główkami cała baterya flaszek...

— Mój Boże! — pomyślałem sobie w duchu — bodaj tylko odrobinę szczęścia, a jestem zbawiony i uwolniony od kłopotów!

Przecisnąłem się przez tłum próbujących szczęścia, zaryzykowałem ostatnią piątczynę, kupiłem dwadzieścia pięć losów i wygrałem... wianek fig i słoik musztardy.

Zrozpaczony i zły, jak teściowa, chciałem je już odrzucić, ale pozostawiłem. Ofiaruję oba przedmioty, gdy zgłoszą się panie zbierające fanty na loteryę dobroczynną! Niech i kto inny ma szczęście!

Jeden z mych kolegów (kawaler), który kupił tylko dwa losy przy stoliku, gdzie siedziała pewna mama, obarczona aż trzema córkami na wydaniu, wyszedł daleko lepiej odemnie, wygrał szynkę i indyka.

Gdym mu zadrościł szczęścia, on w te do mnie ozwał się słowa:

— To nie szczęście! To tylko rozum! Ja kupuję losy tylko u znajomych pań!... One odkładają pełne, wygrywające bardziej wartościowe przedmioty i sprzedają je potem krewnym i przyjaciołom. Sam powiedz, co zrobiłaby jakaś tam biedna stróżka na przykład z rogaczem? Zmarnowałby się tylko!... Jeden jednak stawiają warunek, by wygrany fant odebrać dopiero po wysprzedaniu wszystkich losów. Taki indyk, lub szynka, wisząc poważnie na ścianie, nęci publiczność i zachęca ją do spróbowania szczęścia. Cała ta loterya to tylko szopka, ot taka sobie familijna zabawka. Jeśli nie masz znajomych, choćbyś kupił i sto losów, wygrasz, co najwyżej flaszkę kwaśnej wody, zwanej winem, lub funt suszonych śliwek.

Przyznałem racyę memu przyjacielowi i postanowiłem pójść za jego radą, choć przyznam się, że bardzo mnie to nie nęci, zwłaszcza, iż onegdaj miałem sposobność w jednym z handli słyszeć na własne uszy, jak jedna z krakowskich pań przy zakupnie wina rzekła:

— Butelka koronę? To dla mnie za drogo! Ja chciałabym najwyżej po trzydzieści centów, bo to wino przeznaczone na loteryę fantową!

I proszę mi powiedzieć, jak wobec tych zmartwień i kłopotów, a zwłaszcza smutnych rozczarowań, można marzyć o humorze i zabierać się do pisania kroniki?...

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

z najsłynniejszych fabryk.

Nowość! **„PNEUMO“** Nowość!

aparat do masażu pneumatycznego polecany przez **Dra Lustra** specyalistę lekarsk. kosmetyki i chorób włosów

Krem La Secret d'Orsay
„ Liliowy Simonsa
„ Radium Colse
„ Secret de Bonne
„ F. Guerlain
„ Floreine
„ śniegowy
w tubach po **80 hal.**
Środki wybielające twarz, ręce i biust.
Płyny liliowe i ogórk.
Eau Virginale, Waitzer Nice.
„ „ Ninon.



Wody na włosy:
Tarool firmy Brabant
Shampo-Tarol „
Tetralix wyciąg fiołków
Radiol firmy Colse
Tetral „ Tisotta.
Perfumy, mydła, pudry w pięknych, ozdobnych kasetkach prakt. na podarki.
wszelkie nowości kosmetyczne i hygieniczne ogłaszane i polecane w pismach kraj. i zagranicznych zawsze na składzie.

OZDOBY NA DRZEWKO!!!

Dekoracye komplet. do ubrania drzewka od kor. 2·—
Gwiazdy i ozdoby z lamety, szkła, papieru, waty, żelatyny.
Kule szklane
Girlandy kolor.
Aniołki i lampiony na drzewko
Szopki, stajenki
Pozłótka złota i srebrna



Dyamentyna i śnieg błyszczący
Świeczki woskowe, stearynowe i kolorowane
Kotwiczne skrzynki budowlane F. A. Richtera
Kompl. **kasetki** do robót snycerskich
Farby artyst. i wszelkie przybory dla pp. Artystów i Amatorów

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

SPORT ZIMOWY!!!

SANKI różnych systemów
NARTY (ski) oraz wszelkie przybory sportowe.





APARATY GIMNASTYCZNE

angielskie, systemu Antogymnast Whitely, Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie.

w największym wyborze.



Najlepsze brzytwy Solingen z gwarancyą, że są najlepszej stali ang. kute,



ręką ostrzone na włos obciągnięte, gotowe do użytku. Nr. 8701 czarno polerow. opr. 1/4 wklęsła 4/8 szer. z etui K 1·70. Nr. 8702 czarno poler. opr. 1/2 wklęsła 4/8 szer. z etui K 2·20. Większy wybór przyborów do golenia znajduje się w mym głównym katalogu z 4000 rycin, który na żądanie wysyła się darmo i opłatnie. Do sprowadzenia przez c. i k. nadw. dostawcę **Hanns Konrad Dom wysyłk. w Brüx Nr. 2930 (Czechy).**



Radę i pomoc!

wszystkim tym, którzy cierpią na wszelkiego rodzaju **trudności w trawieniu, zgagę, tworzenie się kwasów, obstrukcye, bóle żołądka** i z temi połączone **mdłości,** przynoszą znane zaszczytnie od 30 lat, **prawdziwe**



Brady'ego krople żołądkowe

dawniej zwane kroplami mariacelskiemi.

Należy się wystrzegać przed podobnie brzmiącemi naśladownictwami i falsyfikatami i uważać na obok podaną markę ochronną z podpisem: **C. Brady.** Do nabycia w aptekach. Wysyłka na prowincyę przez aptek. **C. Brady, Wiedeń I., Fleischmrakt 2.** 5 flaszek K 5·30, 3 flaszki podwójne K 5·60 franko.

Odmrożenie!!!

Jedyny skuteczny radykalny środek! **Niema więcej żadnego bólu!** Najciaśniejszy bucik może być po 24 godzinach noszony! Cena K 1·20. Wysyłka za pobraniem poczt. Chem. laborat. **A. Becher, Grac,** Merangasse 2 e. I.

Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy **J. F, Nouzak, Praga** (Czechy) **Riegerquai 24/47.** Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 klg. **szarego,** dartego kor. 2, lepszego gatunku Kor. 2·40, **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 i 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illutr. cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

NAJIDEALNIEJSZY PODAREK NA GWIAZDKĘ





jest prawdziwy

GRAMOFON

zaopatrzony marką ochronną

= aniołek piszący =

Reprodukcya naturalna! zupełnie bez szmeru!

Niezrównana trwałość!

Przy świetnych dźwiękach gramofonu z marką **= aniołek piszący =** mile się spędza dnie świąteczne i długie wieczory zimowe.

Podczas karnawału również niezbędny! Demonstracya bez przymusu kupna!

Cenniki wysyłam darmo i opłatnie!

Ulgi w spłatach ratalnych!

Jeneralny zastępca

Akc-Tow-Gramofonów w Londynie

JÓZEF WEKSLER

LWÓW Sykstuska 2. tel. 1560.

KRAKÓW Floryańska 25. tel. 1241. filia Grodzka 71.

Pistolet alarmowy

bezpieczny i najpewniejszy **środek alarmowy, ochr. i odstraszający.**



Zawsze gotowy do strzału. Bardzo głośny huk.

Zastępuje drogą i niebezpieczną broń. **Niezbędny dla kolarzy, turystów, automobilistów, spacerowiczów, ogrodników etc.** Doskonały środek odstraszający i ochronny przeciw napadom i psom. Przy uroczystościach i wycieczkach niewinny żart o wielkim efekcie.

Cena jednego pistoletu z metalu, dobrze wykonanego z 50-cioma nabojami 3 kor.

Na zapas: 100 naboji 3 kor. 200 naboji 5 kor.

Skrzynka dla każdej przesyłki 30 h.

Do sprowadzenia za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

J. H. RABINOWICZA
WIEDEŃ VII.,
Lindengasse Nr 2. N.K.

SZUKACIE

dobrego i niezawodnego źródła artykułów gospodarczych i na podarki wszelkiego rodzaju to zażądajcie natychmiast kartką korespondencyjną bogato illustr. **katalogu głównego z 4000 rycin** od c. i k. nadwornego dostawcy

HANNS KONRAD, W BRÜX Nr. 2957 (Czechy).

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, postrzałowi.

Wszędzie do nabycia.

Cena fl. z op. użycia 1 K.

SKŁAD WYSYŁKOWY APTEKA EDELMANA SAMBOR.

Pocztą 5 fl. za 6 K franko.
„ 10 „ 10 „



Sanatoryum dla chorych-piersiowych w Zakopanem pod kierunkiem dra **K. Dłuskiego.**



Jasna głowa używa tylko **Dr. OETKERA proszku ciastowego po 12 hal.**

Najlepszy, najzdrowszy, przez lekarzy polecany zamiast drożdży.

Wszystkie **leguminy** i **pieczywa** zwiększają się, pulchnieją i stają się łatwiej strawnemi.

Dr. Oetkera cukier waniliowy po 12 hal.

jako najszlachetniejsza domieszka do mlecznych i mącznych legumin, do kakao, herbaty, czekolady, kremu, babek, tortów, puddingów i pianek. Mieszany z miałkim cukrem, do posypywania legumin. Zastępuje w zupełności 2—3 łyżeczek dobrej wanilii. Miesza się 1/2 paczki **dr. Oetkera cukru waniliowego** z klg. miałkiego cukru i dodaje do tego 1–2 łyżeczek do pełnej szklanki herbaty i tak otrzymuje się aromatyczny, smaczny napój. **Dr. Oetkera proszek do pieczenia ciast** i **cukier waniliowy** do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych itp. handlach Sposoby użycia na każdym pakiecie. Przepisy użycia darmo.

ŚWIATŁO „Brikettid“

najlepsze i najtańsze

najnowszy i najpraktyczniejszy system instalujemy **w pałacach, dworach, klasztorach, fabrykach, hotelach, restauracyach, willach, pensyonatach, szkołach, sklepach, biurach, dworcach, domach prywatnych**

a w ogóle tam gdzie niema elektrowni i gazowni.

Patenty we wszystkich państwach. — Gwarancya.

Dogodne warunki spłaty. Cenniki i kosztorysy odwrotnie.

W celu przekonania się o doskonałości **światła** naszego **„Brikettid“** zapraszamy P. T. Interesantów, do naszych lokali.

Generalne zastępstwo

Wiedeńskiego Tow. dla oświetleń „Brikettid“ w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23/N.

Torebki damskie, portfele, portmonetki, papierośnice, korale prawdziwe, rękawiczki: glacé, duńskie, jelonkowe i wełniane. Domina, szachy, szachownice, wszystkie możliwe zabawki i gry towarzyskie, saneczki sportowe i dla dzieci oraz perfumerye, kasetki z przyborami toaletowymi — poleca:

Stefan Porębski w Krakowie Rynek gł. L. 32.

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych

po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron **25** do **900** koron.

Zastawy szklanne

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.

MAGAZYN Z OBUWIEM

Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.



Ceny przystępne!

L. Tritsch, Wiedeń VII., Neubaugasse 43

najstarszy specyalny dom spódniczek damskich jest najtańszym źródłem kupna w całej Monarchii.

Proszę zażądać illustrowanego cennika darmo i opłatnie!



Nr. 811

Vicki

Wązka spódniczka ze wstawianemi częściami z materyału w paski i przybraniem z guzików od K 9·— wzwyż



Nr. 174

Ibsen

Elegancka spódniczka spacerowa, w najmodniejszym fasonie z czysto wełnianych, angielsk. materyałów: szara, brązowa, zielona od K 10 wzwyż z I-a pervienny w kolorze czarnym, granatowym, lila i fraise Koron 24·—

Wszystkie spódniczki robione są na miarę i **we wszystkich cenach.** — Najnowsze modne fasony. Najrzetelniejsza obsługa.

Szybka wysyłka na prowincyę.

En gros. En detail.

Proszę zażądać illustrowanego katalogu darmo i opłatnie!

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 160·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 90·—**.

Odjazd z portu **w Tryeście: Jvrenia**: 17 grudnia 1911. **Pannonia**: 12 stycznia 1912.

Odjazd z portu **we Fiume: Caronia**: dnia 1 lutego 1912,

Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 16|12 1911 r., 27|1, 17|2, 9|3 1912 r. **Mauretania**: dnia 30|12 1911 r, 20|1, 2|3, 23|3 1912 r.

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca **taniej jak wszędzie**

Droguerya Z. Komorowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33 róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincyę **opłatnie nie licząc opakowania** dyskretnie

po Kor. 5·—, 7·— i 10·— za tuzin.



Ostrożność nigdy nie zaszkodzi,

dlatego niechaj Pan kupuje tylko

najlepsze hygieniczne artykuły

u **Auera** za nadesłaniem marek listowych. 3 sztuki K. 1·—, 6 sztuk K. 1·80, tuzin K. 2·20, 4·20, K. 6·20 wraz z przepisem używania oraz bogatym illustrowanym cennikiem wszelkich artykułów gumowych i kuriozów.

H. AUER,

fabryczny skład artykułów gumowych

Wiedeń I., Wipplingerstr. 15—70.

„HOTEL NARODOWY"

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

RUDOLF STRATZ.

NOC NA SZCZYTACH

2) NOWELLA.

Słyszałem z początku odgłos jego kroków, potem stawały się one coraz cichsze, jak gdyby tańczący zmienił nagle podkute swe buty turysty na filcowe pantofle, potem zasnąłem powtórnie, tracąc znów świadomość tego, co się dokoła mnie dzieje. Gdym się obudził, w izbie było zimno i ciemno, na stole tylko płonął ogarek dopalającej się świecy, a moi Anglicy, ubrani jak do wyjścia, stali wszyscy dokoła mego posłania. Uderzyła mnie odrazu dziwna zmiana, jaka w nich zaszła. Na twarzach ich nie było już śladu poprzedniej wesołości i ożywienia. Twarze to były blade, przeciągnięte, a oczy ich patrzyły na mnie z jakąś upartą zawziętością.

— Chodź pan z nami — rzekł głucho pastor, dotykając mego ramienia.

Zrozumiałem, że chce mnie nakłonić do towarzyszenia im w wyprawie na szczyt lodowy. Ale czułem się niedobrze, bolały mnie wszystkie kości i nie byłbym zdolny żadną miarą narażać się na mozoły wycieczki. Odmówiłem też, zarazem przecząc ruchem głowy i nie ruszyłem się z miejsca. Słowa te wzbudziły zupełnie dla mnie niezrumiałe oburzenie u Anglików.

Stary pastor pochylił się nademną niżej jeszcze, powtarzając prawie groźnie:

— Chodź pan, chodź z nami koniecznie.

A piękna jego córka, której twarz blada była jak opłatek, zacisnęła kurczowo ręce i powtarzała z zawziętością:

— Chodź pan, chodź, musisz to dla nas zrobić!

Uniosłem się na wpół i zacząłem już prawie mięknąć, nie chcąc odmawiać młodej damie, ale wówczas narzeczony jej uchwycił mnie szorstko za ramię, tak, że czułem dotknięcie żelazne jego palców i wołał brutalnie:

— Wstawaj pan, wstawaj natychmiast, już najwyższy czas!

Ta brutalność rozgniewała mnie. Słyszałem wiele o oryginalności Anglików, ale to zuchwałe natręctwo przechodziło wszelkie granice. Odepchnąłem z całej siły Anglika i krzyknąłem rozdrażniony:

— Dajcież mi państwo spokój i idźcie wszyscy do dyabła!

Odeszli natychmiast, ale od drzwi jeszcze odwrócili się, obrzucając mnie szyderczem i jak mi się zdawało, pogardliwemi spojrzeniami. — Pozostał tylko przewodnik, zbierający jeszcze przybory do drogi. Teraz on z kolei przystąpił do mnie i mówił, uśmiechając się chytrze:

— Chodźcie z nami, wielmożny panie! Chodźcie z nami!

Mowa jego była uniżona, ale w kącikach ust jego dostrzegałem złowrogi uśmiech, odsłaniający białe, zdrowe zęby.

— Nie mogę, przyjacielu — odparłem stanowczo. — Idź sam z Bogiem i zostaw mnie w spokoju.

Odszedł powoli, ociągając się i zostałem nareszcie sam w izbie, w której zapanowała zupełna ciemność. Napróżno próbowałem usnąć, serce biło mi mocno, ciałem wstrząsały dreszcze. — Na dworze wicher huczał przeciągle, wdzierając się do wnętrza przez szczeliny w ścianach i drzwi niedomknięte. Było mi zimno i obco i pożałowałem nagle, żem się nie dał namówić Anglikom i nie udał się wraz z nimi na lodowy szczyt. Co za niedorzeczność! Przecież po to głównie tu przyszedłem. — Czyż nie lepiej by mi było iść teraz w ich towarzystwie, po twardym, skrzypiącym śniegu, zamiast marznąć samotnie w ciemnej izbie i czuć się wydanym na pastwę nieopisanego lęku.

Bo nie mogłem zataić przed sobą, że od chwili odejścia Anglików, opanowała mnie groza, wypływająca z mojej samotności, tak, że zapragnąłem naraz gorąco towarzystwa ludzi.

Po krótkim namyśle, postanowiłem wstać i odszukać turystów, którzy nie mogli jeszcze odejść zbyt daleko. Zaświeciłem naprędce latarkę, ubrałem się w kożuszek i pled, a stanąwszy w otwartych drzwiach schroniska, patrzyłem i nasłuchiwałem czas jakiś, a potem krzyknąłem kilka razy w nadziei, że mnie usłyszą.

Istotnie też ktoś odpowiedział mi raz i drugi, dalekiem, gubiącem się w przestrzeni okrzykiem „halo!“. Poszedłem w kierunku głosu kilka, kilkadziesiąt, kilkaset kroków. Robiło się już szaro, zaczynało świtać, a potem nagle słońce wschodzące rozdarło chmury i ukazało się w całym majestacie. Stanąłem jak wryty, pod wpływem piękności tego nigdy nie starzejącego się zjawiska, ale gdym chwilę potem spojrzał w dół, zadrżałem z trwogi i cofnąłem się gwałtownie — o dwa kroki odemnie otwierała się długa, zdradziecka, bezdenna skalna szczelina. Chwila jeszcze, a znalazłbym w niej śmierć niezawodna. Anglików nie dostrzegłem nigdzie, mimo, że obejmowałem teraz wzrokiem daleki horyzont.

Powracałem zamyślony do schroniska, ale po drodze uderzyła mnie jeszcze jedna okoliczność. W nocy nie padał wcale śnieg, który by mógł zawiać ślady stóp ludzkich, mimo to oprócz śladów moich własnych kroków, nie dostrzegłem dokoła schroniska żadnych innych wyżłobień, zupełnie, jakby nikt inny prócz mnie nie przebywał tej nocy w okolicach schroniska. Było to tak dziwne i zastanawiające, że wolałem prawie o tem nie myśleć. Straciłem też ochotę do wydostania się na szczyt lodowy, a że mi głód dokuczał, starałem się dostać przedewszystkiem do dolnego schroniska, gdzie zostawiłem był moje zapasy. Dzień był tak jasny i pogodny, że znalazłem drogę do schroniska bez żadnej trudności, mimo że odbiłem się od niego dość daleko w czasie wczorajszego mego błądzenia. W schronisku nie tylko odnalazłem żywność, ale też spotkałem w niem paru znajomych z wioski, w której mieszkałem.

Powracaliśmy razem w wesołem usposobieniu, nie opowiadałem im jednak nic o spotkaniu mojem z Anglikami, bałem się bowiem, aby nie mieli mnie za wizyonera. Chciałem wprzód uporządkować moje wrażenia i zdać sobie sprawę z wczorajszego mego zajścia. Gdyśmy już prawie dochodzili do wioski, ujrzałego nagle tyrolskiego przewodnika, który towarzyszył wczoraj Anglikom. Nie umiem wyrazić, jak mnie to spotkanie ucieszyło. Pospieszyłem naprzeciw niego, mówiąc przyjaźnie:

— I cóż? jakże się wam udała wczorajsza wyprawa?

Góral skłonił mi się z szacunkiem i spojrzał na mnie tak, jakby oglądał mnie po raz pierwszy w życiu.

— Nie poznajecie mnie? — mówiłem dalej. — Wszakże widzieliśmy się dzisiejszej nocy w szałasie pod szczytem.

Tyrolczyk wyjął z ust swoją krótką fajeczkę i spoglądał na mnie nieufnie. Ja także patrzyłem na niego uważniej. Był to także przystojny brunet z krótko przystrzyżonym zarostem, i był stanowczo podobny do tego, którego widziałem w nocy — a jednak nie był on może tym samym człowiekiem. Dziwnie niemiłe uczucie ogarnęło mnie. Obstawałem jednak przy swojem i opowiedziałem szczegółowo spotkanie moje z Anglikami.

Wszyscy okrążyli mnie, słuchając z ciekawością mego opowiadania, najuważniej zaś słuchał mnie tyrolski przewodnik, patrząc ponuro w ziemię.

— Bardzo być może — rzekł potem głucho — bardzo być może, żeś pan ich widział, właśnie w tej stronie zginęli bez śladu blisko dwa lata temu.

Możecie sobie wyobrazić, panowie, moje wrażenie, gdym usłyszał te słowa. Okazało się następnie, że Tyrolczyk, którego spotkałem w tej chwili, stracił przed dwoma laty brata, który był bardzo do niego podobny. Podjął się on przewodniczenia pewnej rodzinie angielskiej na lodowy szczyt i nie powrócił już nigdy, spadłszy zapewne wraz z Anglikami w jakąś niezgłębioną przepaść.

Tu opowiadający umilkł — towarzysz mój zaś rzekł:

— I pan, naprawdę, przebyłeś sam to wszystko?

— Jak mnie panowie widzicie — odpowiedział tamten.

Nie widzieliśmy go wprawdzie, bo w izbie było zupełnie ciemno i tylko błysk świeżo zapalonego cygara, świadczył o jego obecności.

Milczeliśmy długi czas, on zaś dodał jeszcze, że kierując się jego wskazówkami, odnaleziono następnie szczątki nieszczęśliwych, którym oddano wreszcie ostatnią posługę.

Nie przykładaliśmy wprawdzie bezwzględnej wiary w opowiadanie naszego przypadkowego znajomego, a jednak żaden z nas nie wybrał się następnego dnia na szczyt lodowy.

KONIEC.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniecenia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rąbarbarowych **Fellera** z marką **„Elsapillen"**. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbójcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko 4 Kor. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy,** Elsaplatz Nr. 127 Kroacya.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego** **Kraków, Plac Szczepański L. 2** (dom własny). **Telefon 331**

Pierścionki zaręczynowe
z 14 karat. złota.



Nr. 6382 grawirowany, z prawdziwym dyamentem K. 15·—. 16·—, 18·—, 20·—. Nr. 2683 z prawdziw. brylantem K 24·—, 28·—. 32·— i wyżej. Nr. 6384 z prawdziwym opalem, wysadzany dyamentami po K. 40·—, 45·—, 50·— Największy wybór biżuteryi różnego rodzaju w moim katalogu głównym, który zawiera 4000 odbitek. Wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem przesłaniem należytości.

C. i k. nadworny jubiler.

HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx.
Nr. 2914 (Czechy).

Tylko K 3·20
Najpiękniejszy podarek NA GWIAZDKĘ!

KOCE ZIMOWE
Niezbędne dla każdego gospodarstwa!



Naśladownictwa są sądownie ścigane! Prawnie zastrzeżone.

Około 128 cm. szer. 188 cm. dług. ważące około 1000 gr. Każdy czytelnik „Nowości illustrowanych" powinien we własnym interesie zamówić na próbę, gdyż nie ma w tem żadnego ryzyka. Gdyby się koce niepodobały, przyjmuję je z powrotem bez zastrzeżeń i zwracam pieniądze.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka Kor. 1·60.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłan. należytości

Pierwszy i największy morawski towarowy dom wysyłkowy.

Juliusz Holtasch, Göding Nr. 125 (Morawy).

Bogato illustrowany katalog główny na żądanie darmo i opłatnie

---

Koniecznością jest przy zapotrzebowaniu przedmiotów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju zażądać mojego bogato illustrowanego katalogu z 4000 rycin, który się na żądanie każdemu darmo i opłatnie przesyła. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 2953 (Czechy).**

C. k. uprzyw. fabryka broni

F. NOWOTNY, PRAGA

posiada już we Lwowie

SKŁAD OKAZOWY

oraz

jeneralne przedstawicielstwo, objęte przez dom handlowo-komisowy

B. Maszkowicz i J. Lindner

Lwów, Łąckiego 8 a.

Żądać cenników.

Każda Pani

która o zdrową **pielęgnacyę** skory dba, a przeważnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

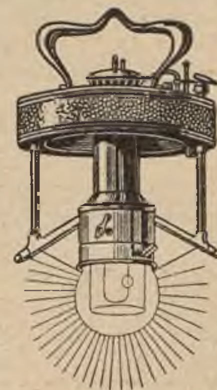
Mydłem „Steckenpferd"
z mleka liliowego
(Marka ochr. Steckenpferd)
Bergmanna & Co., Tetschen a. E.

sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeryach i składach perfumeryi.

NAJLEPSZA CZEKOLADA Z FABRYKI ADAMA PIASECKIEGO, KRAKÓW
UL. DŁUGA L. 12. - FLORYAŃSKA 2.
PROSZĘ ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

„Kowalskina"
Pastylki contre migraine
aptekarza Kowalskiego z Warszawy
utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych
„Czternasta apteka" W. Radwańskiego przy ul. Lubicz **w Krakowie,** obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

Światło spirytusowe „Wiktorin"



jest najlepszem, najdoskonalszem i efektownem światłem świata wśród wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:
Minimalna konsumcya materyału, nieograniczone używanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

Daleko idąca gwarancya.

Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH
Wiktorin & Co.
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.
Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.
Składy: w Wiedniu II., Taborstrass 17.
w Wiedniu III., Alserstrasse 21.
w Bernie, Lichtensteingasse 2.
w Budapeszcie, Baross utca 1.
w Pradze, Herreng. 16, Palace Hotel.



Pathéfon na Gwiazdkę!

Tylko **Pathéfon** gra szafirem (bez zmiany igły) i nie niszczy płyt. Tylko **z Pathéfonu** usłyszeć można wszystkie instrumenty w naturalnej sile i brzmieniu, i tylko **Pathéfon** daje zupełnie żywy obraz głosu ludzkiego w śpiewie i mowie. Jak między pojazdami **automobil**, tak wśród maszyn mówiących **Pathéfon** stoi na szczycie postępu. Doskonałe bez zarzutu funkcyonujące aparaty z tubami od **K 45.**

5 nowych modeli pathéfonów bez tub od K 65 (z koncertową aluminiową membraną)

Płyty Pathé zdejmowane według najnowszych metod, co do siły głosu, piękności i czystości tonu nie mają sobie równych. — Płyty dwustronne 29 cm. po K 4·50.

Nowość! Płyty 35 cm. po K 6·— wzbudzają ogólny zachwyt. **Nowość!**

Całkowita opera „CARMEN" na 27 płytach 35 cm. w obsadzie opery paryskiej!

Katalogi darmo i opłatnie. — Naprawy we własnym warsztacie. — Na każdym gramofonie można grać płyty Pathe, zastosowawszy membranę ze szafirem za K 10.

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, Szewska 22|2. Telefon 305.

Restauracya Starego Teatru
pod nowym zarządem otwartą została dnia 24 września

Doborowa kuchnia pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.

Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki

Cztery gabinety artystyczne z pianinami.

Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.
Codziennie kwartet muzyki salonowej

ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STRIET
restauratorzy.

Magazyn Nowości i strojów damskich Konrada Sciborowskiego
W KRAKOWIE
ul. Floryańska L. 13

urządza z dniem 1-go grudnia b. r. **z opustem 10—20%**

Sprzedaż gwiazdkową

Bluzek, Halek, Kostyumów, Płaszczy angielsk., **Żabotów, Szali. Rękawiczek, Spódnic, Torebek, Szlafroków** i t. d.

Zagadki do nagrody.

Bilety wizytowe.

Ułożył S. N. Lwów.

Z liter imienia i nazwiska ułożyć zajęcie lub godność tych osób.

T. A. Ninemski

Oskar Zim

Jan O. Łamerger

Zadanie do przestawienia.

Ułożył S. N. Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Marek, ja, Jawa, majtek, ty, Turek, cis, Rieka.

Szarada.

Ułożył W. Jurkiewicz, Zwór.

Drugie wśród jasnych równin pod włoskiem płynie niebem,
Trzecie i czwarte prowincya, hiszpańskim żywi się chlebem,
Trzecią i pierwszą między głośnemi rzekami Sybiru znajdziecie,
Całość nazwisko, w całym znane świecie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył S. N. Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Mika, i, Farnon, łeń, taksa.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Kraków.

Pierwszej i czwartej wszystko podlega,
Czwarta i pierwsza kraj cały przebiega,
Drugi na polu zawsze wyrasta
Zna go i ceni każda niewiasta
Całość co roku nam się pojawia
I dzień nam każdy przed oczy stawia.

Krzyż magiczny.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Litery, odpowiednio uporządkowane utworzą w kierunkach 1—2, 3—4, 5—6, 7—8 nazwiska polskich autorów i autorek.

```
5          1          7
   a       a       a
      c    c    d
         e e e
         h i i
3 i i i i  k  k k k k 4
         l m n
         ń ń ń
      o    r    s
   s       s       s
8          s          6
           w
           z
           2
```

Łamigłówka.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Poniżej umieszczone nazwiska uporządkować w ten sposób, by początkowe i końcowe ich litery, czytane w zygzak z góry na dół i z powrotem z dołu do góry, utworzyły nazwisko współczesnego pisarza i tytuł jego powieści.

Asnyk
Cooper
Gawlikowska
Ingram
Jenike
Tetmajer
Ujejski
Wells
Zapolska

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby w poziomych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół i od strony lewej ku prawej, utworzy nazwisko znanego polskiego malarza i rysownika-humorysty.

```
            a
          a a a
        a b c c e
      e e e e i i i
    i i i i k k k k k
  k k k l ł ł m n o o o
    o o o o p p r r r
      r r s s s s t
        t t t w w
          w w z
            z
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Zwierzę domowe. 3. Rzeka w Polsce. 4. Rodzaj młyna. 5. Mały obraz przedstawiający osobę. 6 Szukany wyraz 7 Wzorzysty dywan. 8. Imię żeńskie. 9. Wybraniec ludu. 10 Część ciała. 11. Samogłoska.

REBUS.



Jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Konopnickiej*. **Pan Balcer w Brazylii.**

Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

Halince, Sokołów. Otrąbki abaridowe jako ciało obojętne nietylko znakomicie oczyszczają skórę zewnątrz ale otwierają pory i dozwalają wszelkim nieczystościom podskórnym wydobywać się na powierzchnię. Najlepiej twarz myć gąbką zmoczoną w dobrze ciepłej wodzie i zanurzoną w otrąbkach. Biust i plecy należy myć tym samym sposobem.

Ponieważ Pani nie znosi mycia głowy wodą, trzeba czyścić skórę na głowie i włosy specyalnem pudrem florentin.

Z. G., Tarnów. Na zapobieganie kruszących się paznokci, używać Anglophile Pousard'a. Płyn ten, prócz własności wzmacnianie paznokci, chroni od tworzenia się zadry i usuwa narastającą skórkę około paznokci.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można we Lwowie, ul. Akademicka L. 21 w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

REUMATYZM i PODAGRĘ

można wyleczyć wszechświatowo znanym środkiem.

Kilka tysięcy osób zupełnie wyleczeni zostali dzięki temu środkowi.

Żądajcie środek ten w każdej aptece lub składzie aptecznym.

Każdy czytelnik tego wydania, cierpiący na reumatyzm lub podagrę, powinien po przeczytaniu niniejszego, niezwłocznie zaopatrzyć się tym cudownym środkiem, gdyż takowy pomaga i w tym wypadku gdzie wszelkie inne lekarstwa nie okazały nawet najmniejszej ulgi. Tysiące nieszczęśliwych, cierpiących na tak męczące choroby jak reumatyzm, podagra, scyatyka i ischias, dzięki temu środkowi powrócili do zupełnego zdrowia.

Ja chciałbym wyleczyć każdego cierpiącego na tę chorobę, gdyż ja sam przez dłuższy czas cierpiałem na jedną z tych najuporczywszych form reumatyzmu i podagry i żaden lekarz nie był w stanie mi pomódz; wszyscy lekarze uznali chorobę mą za nieuleczalną i osądzony zostałem męczyć się i cierpieć do końca mego życia. Będący już blizko rozpaczy, przyszedłem na pomysł chorobę tę studyować i zacząłem usilnie pracować z nadzieją samemu wynaleźć środek dla mego wyleczenia. Po upływie dłuższego czasu udało mi się wynaleźć zestawienie ziół, po którego użyciu uczułem znaczne polepszenie. Z wielką wytrwałością nadal używałem środek ten i po upływie krótkiego czasu, zdołałem oswobodzić się zupełnie od strasznych mych cierpień.

Od tego czasu postanowiłem zapoznać wszystkich cierpiących na tę chorobę z środkiem mym i pokazać im, że choroba ich **nie** jest niewyleczalną, równocześnie chcę wskazać wszystkim jakim sposobem mogą otrzymać dla siebie ten cudowny leczniczy środek. Z każdą pocztą otrzymuję listy dziękczynne, z których poniżej wybrane następujące.



Ruda Maleniecka, 2 Luty 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam WPana żem tak długo nie odpisał na list, który otrzymałem i za pamięć dziękuję. Po użyciu czterech pudełek Pańskiego środka „Trayser“ ból z ramienia ustąpił i czuję się zdrów. Liczę sobie za obowiązek, między znajomymi rozgłaszać o środku uleczalnym „Trayser“. Również niemam nic przeciw temu jeśli Sz. Pan list mój umieści na liście wyleczonych pacyentów przez środek „Trayser“.

Z poważaniem **H. Werner.**



Łódź, 12-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Zwracam się do WPana i donoszę Mu, że preparat „Trayser“ otrzymałem i po użyciu takowego czuję się zacznie lepiej, spodziewam się, iż przy dalszem używaniu pastylek „Trayser“ wyleczę się całkowicie gdyż czuję się coraz lepiej. Równocześnie dołączam swoją fotografię, jak również upraszam list mój umieścić w liście wyleczonych przez preparat „Trayser“. Poczytuję sobie za obowiązek rekomendować preparat „Trayser“ między cierpiącymi. Dziękuję WPanu za łaskawą pomoc.

Z poważaniem **P. Szymanowski.**



Lublin, 26-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!

Przepraszam najmocniej, że tak długo nie dałem żadnej odpowiedzi, gdyż czekałem rezultatu mojego leczenia się i dzięki Pańskiemu wynalazkowi „Trayser“ jest mi znacznie lepiej. Wdzięczność moja dla WPana jest wielką i gdziekolwiek mogę staram się gorąco polecać środek ten.

Z poważaniem **Bronisław Żarnicki.**



Tarnopol 16-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie!

Po użyciu Pańskiego leczniczego środka „Trayser“ czuję się o wiele lepiej i już mogę sama chodzić. Ten pan z ulicy Kraszewskiego napisał na moje polecenie. Posyłam WPanu fotografię oraz składam serdeczne dzięki za Jego skuteczny „Trayser“.

Z szacunkiem **Katarzyna Prochacka.**



Łódź, 5-go Lutego 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Niniejszem zaświadczam skuteczność Pańskiego preparatu „Trayser“. Po użyciu jednego pudełka pastylek przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ czuję się zupełnie dobrze za co WPanu składam najserdeczniejsze podziękowanie. Pański preparat rekomenduję znajomym. Przy niniejszem dołączam swoją fotografię i pozwalam WPanu list mój zamieścić w liście wyleczonych.

Z poważaniem **Stefan Szmidt.**



Ciechanów, 11-go Marca 1911 r.

Szanowny Panie Trayser!

Z przyjemnością przesyłam WPanu fotografię swoją i jestem obowiązany potwierdzić, że środek „Trayser“ jest najskuteczniejszy i najlepszy dotychczas wynaleziony do leczenia reumatyzmu i podagry, gdyż po użyciu tylko malej ilości tego cudownego środka czuję się zupełnie zdrów i polecam takowy wszystkim znajomym.

Z poważaniem **Franciszek Tetrzyński.**



Radom, 10-go Marca 1911 r

Szanowny Panie Trayser!

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem, gdyż byłem w podróży. Spieszę donieść, że gdzie mogę polecam lekarstwo WPana, które bez wszelkiej blagi daje wprost świetne rezultaty, o czem niejednokrotnie przekonałem się, i tak mój znajomy kupiec z Radomia p. J. Wadrewski zachorował na reumatyzm, leżał w łóżku 3 miesiące, leczył się różnemi środkami, kosztowało go to grube pieniądze, lecz bez rezultatu, dałem mu pastylki „Trayser“ pomogły o tyle, że wstał z łóżka i o kiju zaczął chodzić; dałem adres WPana i sprowadził preparat Pański i dziś jest prawie całkiem zdrów, to samo jest z moją żoną czuje się zupełnie dobrze. Pyta WPan czy może treść listu mego ogłosić, ależ proszę bardzo, wszak to co napisałem jest szczerą prawdą, niema w tem przesady ani też blagi, jestem wielce wdzięczny WPanu gdyż pozbawił żonę moją choroby, tak przykrej i kosztownej w leczeniu. Stosownie do życzenia posyłam fotografię żony. Proszę wierzyć, że gdzie będę mógł będę polecał środek WPana.

Z poważaniem **J. Wagner.**

Na żądanie wysyłam niezwłocznie dokładne adresa wyżej wzmiankowanych osób.

DOPRAWDY, po przeczytaniu powyższego, nawet najuporczywszy sceptyk przyznać musi, że odkrycie tego środka jest darem dla cierpiącej ludności. Ja mogę zapełnić książki w kilkunastu tomach, i wtedy wątpię czy mógłbym umieścić wszystkie otrzymane listy dziękczynne. Młody i stary, bogaty i biedny słowem we wszystkich stanach i warstwach społecznych z wszystkich części świata otrzymuję zawiadomienia o zupełnem wyleczeniu dzięki tylko temu środkowi. Wielu z nich już od kilku lat przykuci byli do łoża, inni zaś z powodu strasznych cierpień reumatycznych tylko za pomocą laski poruszać się mogli, a ani jeden z podobnych wypadków nie okazał się beznadziejnym dla środka od reumatyzmu i podagry „Trayser“.

Żądajcie dlatego niezwłocznie środek ten przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ w każdej aptece lub składzie apt.

Środek ten zestawiony jest w formie pastylki, każda pastylka jest jedną dozą. Wystrzegajcie się podrabiań i żądajcie tylko prawdziwy „Trayser“. Aby przekonać WP. że jestem w zupełności pewien w skuteczną siłę mojego leczniczego środka i, że takowy musi bezwarunkowo WP. pomódz, to jeżeli WP. nie żąda niezwłocznie udać się do apteki aby kupić środek ten, nie próbując go wcześniej, gotów jestem wysłać WP. zupełnie bezpłatnie próbny pakiecik tego środka pod warunkiem, że WP. wypełni dokładnie niżej drukowany kupon i przyśle takowy pod moim adresem. Gdy WP. środek ten już spróbuje, może potem żądać takowy w każdej aptece lub składzie aptecznym. Adres mój:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, LONDON, England.

UWAGA. — Jeśli WP. żądać będzie więcej tego środka, może dostać takowy na miejscu w aptece lub składzie aptecznym.

KUPON.

Upraszam o przesłanie próbnego pakiecika środka leczniczego przeciw reumatyzmowi i podagrze „Trayser“ jak również bezpłatną broszurę w języku polskim z opisem o reumatyzmie i podagrze, ich przyczyny, rozmaite postacie i leczenie.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Cierpię ....

(Upraszam napisać tutaj czy na reumatyzm lub podagrę WP. cierpi).

Niespodzianki na Gwiazdkę!
przyjęte są w wielu domach.

Jednak często kupujący nie zważają na praktyczność podarków nabytych za drogi pieniądz. Jedynym podarkiem, stanowiącym w domu przyjemną odmianę **jest ulepszony gramofon z marką „Aniołek piszący“.** W chwilach smutku spędza zły humor, rozwesela starych jak młodych, zastępuje muzykę każdego rodzaju, i stał się ten gramofon dzisiaj poniekąd sprzętem niezbędnym w gospodarstwie domowem. Niech więc nikt przy zbliżającym się św. Mikołaju nie ominie sposobności zakupienia **ulepszonego gramofonu z marką „Aniołek piszący“**

u wyłącznego zastępcy na Galicyę i Bukowinę

Józefa Wekslera

we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 2

W KRAKOWIE

przy ul. Floryańskiej 25 i ul. Grodzkiej 71.

Ogromny wybór płyt na składzie.

Cenniki wysyła się darmo i opłatnie. Ulgi w spłatach ratalnych.

PIERWSZA GALIC. FABRYKA

Warszawskich Cukrów i Marmolady

A. Sobolewski i Ska

Sp. z ogr. odp.

Kraków Podgórze

poleca znane ze swej dobroci i wykwintnego smaku

KARMELKI TWARDE, NADZIEWANE i MIĘKKIE,

CUKRY i MARMOLADKI

Sprzedaż w pierwszorzędnych handlach.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, colibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.

Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

W. FILIPKIEWICZ i T. BĘTKOWSKI

SPÓŁKA KRAWIECKA

Kraków, Floryańska 57

MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I KRAJOWYCH



Budzik z głosem dzwonów wieżowych

najlepszej jakości, 30 godzin idacy, bijący godziny i półgodziny z budzikiem z donośnymi dzwonkami, w pięknie politurowanej okrągłej ramie o średnicy 30 cm. z tarczą za szkłem i trzema pozłacanemi wagami.
Trzyletnia gwarancya na piśmie.

Tylko Kor. 6·60 Tylko

z tarczą świecącą w nocy tylko K 7·20

Bez ryzyka!

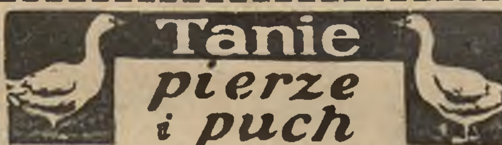
Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem lub za poprzedniem nadesłan. należytości przez

HANNSA KONRADA

c. i k. nadwornego dostawcy

w Brüx Nr. 2910 (Czechy).

Główny katalog z 4000 rycinami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.



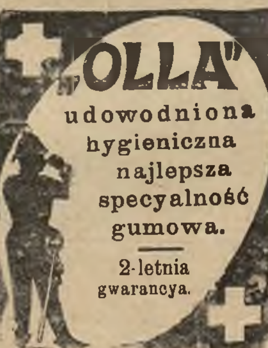
1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18· i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki gumy

„OLLA“

Wiedeń II/56.

Praterstrassse Nr. 57.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wzwyż.



Zakład artyst.-kamieniarski i [illegible]

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Bezpłatnie



wysyłam każdemu na żądanie swój główny obficie ilustr. katalog z 4000 odbitek, mocnych, dobrych, a tanich zegarów.

Pierwsza fabryka zegark.

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr. 2903 (Czechy).

Niklowy zegarek remont. K 5·—
Prawdziwy srebrny zegarek **Kor. 8·40.**

Obrus wigilijny

we środku wieczerza Pańska, naokoło zaś tkane obrazy z życia Jezusa Chrystusa. Znakomity adamaszek, do prania, w kolorach białym, żółtym albo niebieskim 130×160 cm. szer. obrębiony, za sztukę K 8·—. Do tego stosowne białe serwetki 6 szt K 7·20. Nie powinny brakować w żadnej chrześcijańskiej rodzinie. Wysyłka za zal. od 2 szt. począwszy, franco.

JÓZEF STEIDL

Pleschnitz 24 p. Ullitz, Czechy.

PIĘKNY, PEŁNY, BIUST!

Na **BIUST** krem „Amorlin“ Dra Lassinga, zupełnie wypróbowany i uznany środek do osiągnięcia pełnego i pięknego biustu. Trwały, pewny skutek. „Amorlin“ jest kilkakrotnie premiowany, ponadto przeglądnąć można u nas bardzo wiele pism uznania. — Za nieszkodliwość „Amorlinu“ gwarantujemy. Do używania tylko zewnętrznie, i w każdym wieku. Cena słoika ze sposobem użycia K. 4·—. Podwójny słoik z przynależnym do tego 1 kawałkiem mydła, wystarczający do osiągnięcia skutku K. 7·—. Wysyłka dyskretna, za zaliczką lub w markach.

Fran. J. Frisch, Wien VIII. Tigergasse 38/V.

Nadzwyczajne nowości.

Próbne wysyłki za Kor. 6·50 franko.

Jedna wizytówka na drzwi z nazwiskiem.
Jedna ramka na fotografię wizytową.
Jedna papierośnica.
Jedna pochewka na zapałki z nazwiskiem.
Jedna popielniczka.

Wszystko aluminiowe, wyglądające jak srebro. Wysyłki uskutecznia się za 6—10 dni za poprzedniem nadesłaniem należytości. — **Ch. Feiler, Sanok, ul. Kolejowa.**
Proszę dokładne nazwisko podać.

Dyplomy Honorowe na wyst.: Kraków 1901, Karlsbad 1908, Londyn 1908, Paryż 1908.

W. SZNAJDROWICZ

Kuśnierz

w Krakowie, Rynek Linia A-B L. 45, I. p.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię jakoto: Futra damskie, żakiety futrzane, Saka, Boa, Garnitury, Futra męskie spacer. i podróżne, Marynarki, Bekiesze, Czapki futrzane oraz wielki wybór Serdaków i Peleryn.

Zamówienia wykonywują się z celu starannością, jak również wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer i w tym celu magazyn posiada **wielki wybór materyałów** z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Lwów :: ul. Halicka 21 **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.**

Wartościowe podarki na Gwiazdkę

zegarki, pierścionki, kolczyki i wszelkie wyroby złote oraz srebra stołowe poleca **najtaniej**



EMIL GOLDWASSER w Krakowie

obecnie tylko **Grodzka 25**

Za darmo i opłacony wysyła bogato illustr. katalog.

